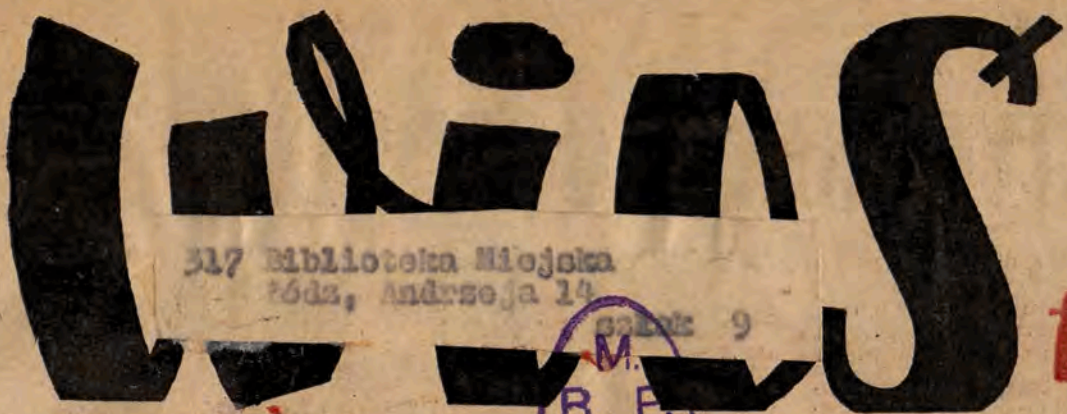




317 Biblioteka Miejska

1622, Andrzejka 14

317

M. B. F.

ST. CIEŚLAK — Polsko-radzieckie stosunki gospodarcze
K. PIWARSKI — Tito i jego klika pod pręgierzem
N. ANNAŁYCH i ATA SALICH — Przypięty Szachirów z Turkmenii

W NUMERZE

J. BIENIEK — Książka w walce
E. MARTUSZEWSKI — Film na wsi
A. WASILEWSKI — Tematy literackie
W. JAŻDŻYŃSKI — Na rewelacyjnej drodze

typodruk społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 9 października 1949 r.

Nr 41 (220)

WŁADYSŁAW KOWALSKI

W PEŁNYM ŚWIECIE KRYTYKI*)

Z perspektywy historycznej, skutki rozbięcia ruchu ludowego oraz wprężenia go w rydwan polityki burżuazji w okresie dwudziestolecia niepodległości Polski i w okresie wojny są lepiej dostrzegalne. Jeden tylko proces Doboszyńskiego ujawnił tak

burżuazja polska poszła na ugody z carskim reżimem, który dawał wszelkie ruchy wyzwoleńcze mas pracujących, ochraniając w ten sposób interesy rosyjskiej i polskiej burżuazji.

Możemy powiedzieć o tym okresie,

właszenia obszarów bez wykupu, pryska jak bańka mydlana, gdy zobaczymy, jak autorzy tego programu wyobrażają sobie walkę w sanacyjnej Polsce, z sanacyjnym reżimem. Mamy tu aż w dwóch różnych punktach. A mianowicie w punkcie drugim i czwartym.

W punkcie drugim czytamy: „na pierwszym planie stawia Stronnictwo Ludowe sprawę ugruntuowania naszej państwowości przez zapewnienie Polsce bezpieczeństwa i siły na zewnątrz, a także i porządku na wewnątrz”. W paragrafie zaś szóstym (litera „a”) czytamy: „przeludnienie i olbrzymie, wielomilionowe, ukryte bezrobocie na wsi, powodujące nieuchronny wzrost nędzy, wywołujące groźne dla państwa przysięgi”.

Jak więc widzimy główne zmartwienie nie w tym, że obóz faszyzmuśki rządził w Polsce przeciwko masom ludowym, że chłopci nie mają ziemi ani pracy, dzięki czemu na wsi jest olbrzymie, wielomilionowe ukryte bezrobocie, lecz zmartwienie idzie w tym kierunku, aby ta nędza ludzka nie podwała się czasem do walki i nie spowodowała wstrząsów. Dla tego pohanowania wstrząsów zachodziła potrzeba umieszczenia w programie nakazu działania w ramach „ładu i porządku na wewnątrz”.

Wobec potrzeby utrzymania ładu i porządku na wewnątrz oraz lęku, aby milionowe masy nie podwały się do walki i nie wywołały wstrząsów, nie trzeba było szukać żadnych sojuszników do walki z sanacyjnym faszyzmem. Nie znalazło się więc w tym programie żadne współdziałanie z klasą robotniczą. Przeciwnie, program ten ma wyraźne oblicze stanowe, kulaśkie. Jest nacechowany obłudą, która kulaśkie kasty, która również maszeruje po ustalonych drogach, w ramach burżuazyjnego ładu. Znikła więc z tego programu autonomia dla Ukraińców i Białorusinów, zastąpiona frazeologią o wolności obywateli, natomiast zatroszczono się o zachowanie polskiego stanu posiadania na Białorusi i Ukrainie na wypadek wywłaszczenia polskiego obszarnika.

Nie zapomniiano także wstawić do programu zacierpniętego od endecji i sanacji antysemityzmu. Natomiast obiecano spokój Niemcom w Polsce za spokój Polaków w Niemczech. Jednym słowem zatroszczono się o to, aby w programie tym upodobnić się do współczesnych wówczas nastrojów obozu endecckiego i sanacyjnego, nie zapominając oczywiście również o radykalnej frazeologii, którą wtedy stosowali zarówno młodo-endecy, jak i sanatorzy. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze obchodzenie cudu nad Wisłą pod nazwą „chłopskiego czynu”, to pozwólcie zapytać, co w tym Stronnictwie zostało z radykalizmu, buntu i walki o społeczne wyzwolenie ludu?

Tak oto, Koledzy, jak widzimy, opada maska z tego usianego pseudo radykalną frazeologią programu SL z 1935 roku. Nawet wtedy, gdy burżuazja wypowiedziała SL-owi zdecydowaną walkę, góry SL-u na nie innego się nie zdobyły, jak tylko na kontynuowanie tej samej polityki współpracy z obozem burżuazyjnym w przyszłości, jakby ten obóz miał się opamiętać i znów zechcieć łaskawie z nimi współpracować. Licząc na tę współpracę starano się o zachowanie w Polsce ładu, czyli starano się zachować burżuazyjnego partnera do tej współpracy.

Wiemy, że wbrew tym wszystkim zapowiedziom, wbrew nawoływaniom do ładu, masy chłopieśkie ład ten łamały. (Świadczy o tym masowe strajki chłopieśkie, ciągnące się od roku 1932 do 1937, znaczące swoją drogą setkami zabitych, tysiącami rannych, tysiącami wsi spacyfikowanych, dziesiątkami tysięcy uwiecznionych — przypisek Redakcji, streszczający tę część referatu).

Ale wiemy również i to, że nie działało się to wszystko z inicjatywy góry stronnictwa. Zresztą góra ta w kilka lat później dowioda, że w niczym nie zmieniła swojego stosunku do burżuazji. Oto w okresie wojny góra ta dołącza się do obozu endecko-sanacyjnego i współpracuje z tym obozem starej i nowej zdrady narodowej, z obozem hrabiów, Borów-Komorowskich, hrabiów Raczyńskich, Pelczyńskich, Sosnkowskich, Doboszyńskich, Bieleckich, Mikołajczyków oraz innych łajdaków, którzy w ukryciu przed narodem porozumiewali się z Niemcami, bądź wysługiwali się anglosaskim imperializmowi, dążąc do rozbicia Związku Radzieckiego, by koniec końcem mimo tytułu cierpienia narodu polskiego oraz przelanej przez ten naród krwi w rezultacie swych machinacji zepchnąć Polskę w łapy niemieckie przy pomocy Anglosasów. Kierownictwo góry Stronnictwa w okresie okupacji tak samo włączyła się do propagandy przeciwko krwawiącemu z bandami Hitlera narodowi Związkowi Radzieckiemu, jak i prasa endecko-sanacyjna. Szczególnie zjadliwie przeciwko Związkowi Radzieckiemu występowała teoretyczna „Orka”, obsługująca głównie inteligencję i aktyw SL.

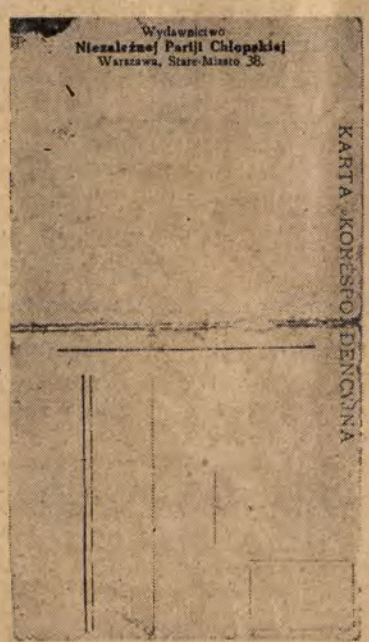
Opór przeciwko rozkazowi góry oddania Batalionów Chłopskich pod komendę sanacyjnych oficerów z A.K., a więc pod komendę Pelczyńskiego i Bora, którzy, jak to ujawnił proces szpiega i zdrajcy Doboszyńskiego, swoje plany działania ustalił z Niemcami, opór temu zarządzeniu stawiali żołnierze B.Ch. oraz aktywiści wojewódzcy, czy aktywi powiatowi, gdy natomiast większość góry rządzącej nie miała wątpliwości co do poddania się B.Ch. pod komendę A.K. Burżuazja oczywiście wolała nie mieć kłopotu z Bechowcami po skończonej wojnie, obawiając się że strony Bechowców „wstrząsów”, jak przywódcy SL obawiali się tychże samych wstrząsów w roku 1935 ze strony milionów bezrobotnych na wsi, szczególnie młodzieży chłopieśkiej, bo ta była głównie bezrobotna. W okresie wojny ta bezrobotna młodzież wzięła broń do ręki, zorganizowała się w wojsko i przez to stała się groźna, dlatego chcieli jej narzucić wędzida w postaci sanacyjnych oficerów.

W inny sposób, Koledzy, tych faktów przeanalizować się nie da, niż ja to czynię, gdyż prawda, jakby jej nie tłumaczyć, pozostanie prawdą. Jest przecież faktem niezaprzeczalnym współpraca góry SL z obozem endecko-sanacyjnym w okresie wojny.

Mnie się wydaje, że sprawy te trzeba stawiać wyraźnie i jasno, nie po to aby kogós tym sposobem za przestępstwo uważać.

(Dokończenie na str. 2.ej)

*) Fragmenty z referatu marszałka Kowalskiego, wygłoszonego na obradach posiedzeniowych Rad Naczelnych S.L.-u i P.S.L.-u dn. 25 września br. Tytuł pochodzi od redakcji.



STACH ZNAD SANU

autor „Pieśni Oraczy” wydrukowanej w r. 1925 przez wydawnictwo N. P. Ch. w 100 tysiącach egzemplarzy na odwrocie kart korespondencyjnych.

HYMN N. P. CH. PIEŚŃ ORACZY

(na nutę: „Gdy naród do boju“...)

(zdobyła I-szą nagrodę na konkursie „Walki Ludu” w r. 1925)

Wstawiamy, gromady mocarnych oraczy

Więć za wsią, jak wicher szalony.

Za długi był żywot nasz w smutku, rozpacz

Grzbięt zgięty, chleb łzami solony.

Nikt nie miał nad nami litości,

My także jej mieć nie będziemy!

Nikt nie chciał nam ziemi dać, naszej własności.

My sami — oo nasze — weźmiemy.

Już kwitną ran naszych czerwcze proporce

I zrywa się z piersi krzyk buntu:

Cierpimy lat tysiąc, jak woły wciąż w oros,

Czas w ugor pchnąć lemiesz do gruntu!

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Nie znać wy ludu — poznać go w gniewie

Gdy karać was będzie za zbrodnie,

Za biedę milionów, o której nie wie nie,

Kto żyje bez pracy, wygodnie.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Dość karań o piekło i bajek o niebie,

Gdy piekło za życia jest w kraju,

Gdzie nędza nas rodzi, trud karmi, głód grzebie,

A można się cieszyć jak w raju.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Dzień sądu się zbliża, nadciąga jak burza...

Lęk blady was chwyci za włosy,

Gdy ruszą gromady, jak Polska wszszed duża,

Ze śpiewem oraczy — tłum bosy.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Potęgą gorących serc chłopieśkich się sprzęga

Z gór, nizin, z bót, lasów z Pomorza.

Z ust do ust, jak piorun przelata przysięga:

Spocznijemy, aż pęknie obroza!

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

W numerze 37 „Wsi” z 11 września b. r. na kolumnie p. t. „Pieśni wsi walczącej” zacytowano kilka strofek „Pieśni Oraczy”, nie wymienając jej tytułu ani autora: Stacha z nad Sanu.

Tak się szczęśliwie złożyło, że go poznałem. Jest nim red. Stanisław Gąsiorowski, który z uśmiechem pokazuje mi wyblakłą ulotkę w postaci pocztówki, z tekstem „Pieśni Oraczy” wydanej w 1925 r. w Warszawie, w drukarni J. Grabowskiego, Szara 10, nakładem Niezależnej Partii Chłopskiej.

— W jakich warunkach powstała ta pieśń — pytam autora.

— Czwierć wieku mija od tego czasu gdy w Sejmie Rzeczypospolitej toczyły się isticie homeryckie boje o reformę rolną. Ówczesny premier W. Grabski zmobilizował wszystkie siły reakcji, aby nie dopuścić do uchwalenia radykalnych żądań lewicy: przyznania chłopom ziemi bez wykupu.

W szczytowy sposób uczony premier dowodził, że reforma rolna to nie bochenek chleba, który można podzielić na kromki i skibki. A na wsi wrzało. Głód ziemi gnał bezrolnych biedaków dziesiątkami i setkami tysięcy z opłotków przeludnionych wsi w świat za chlebem: do Francji, Argentyny, Brazylii i Kanady.

Organ Niezależnej Partii Chłopskiej „Walka Ludu” ogłosił konkurs na hymn chłopieśkiego radykalnego, naprawdę wyzwolenie ruchu. Śladem pewnego wieczora i napisałem to co czułem, w sposób przystępny dla każdego chłopca. Utwór zdobył pierwszą nagrodę na konkursie. Wydrukowano go w „Walcie Ludu” i oddito sto tysięcy pocztówek, które ideowo współpracownicy wydawnictwa: ob. Janina Szczucka, Helena Bylińska, kuzynka doktora Fiderkiewicza i studentki siostry Litwinówny rozkolportowały sumiennie po całym kraju. Nawiasem mówiąc nie była to praca bezpieczna, gdyż w nagrodę można było otrzymać kilka lat we Wronkach. W ciągu tygodnia cała chłopieśka Polska śpiewała: „Nikt nie miał nad nami litości — my także jej mieć nie będziemy”

Ze wsi dalekich kresów brat mi potwierdził odbiór pocztówki z danym hymnu: „Czas w ugor wbić lemiesz do gruntu”. Ten odzew na hasła pieśni wyrażał dogłębne pragnienie rewolucji, jakie nurtowało wówczas w zgnębionych masach chłopieśkich Polski.

Oczywiście wraz z rosnącą popularnością „Pieśni Oraczy” zwiększały się aresztowania i prześladowania działaczy Niezależnej Partii Chłopskiej. Stale pytano i szukano kto kryje się pod pseudonimem: Stach z nad Sanu.

— A jak przyjęła prasa pańska hymn?

— Pamiętam ten wieczór w Sejmie przed upadkiem rządu Grabskiego, gdy stu posłów chłopieśkiej lewicy powstało nagle jak na komendę i zaśpiewało potężnie aż mury zdrząły „Pieśń Oraczy”, trzy mając przed sobą owe pocztówki z tekstem.

Marszałek Rataj miał także na pulpicie trybunu doręczoną pocztówkę i zniechęcał pytać kto jest autorem hymnu. Powiedziano mu, że młody dziennikarz obecny w sejmie. Istotnie byłem w loży prasowej i serce mi biło jak młotem. Nazajutrz organ Lewiatana (kapitałistów i przemysłowców) „Kurier Polski” w sprawozdaniu z sejmku podpisanym W. G. przytoczył referat „Pieśni Oraczy” i nazwał go melodią z Krasnoj Pioszczadi.

— Co jeszcze w tym czasie pan pisał?

— Wydałem tomik radykalnych wierszy p. t. „Z tej biednej ziemi”. Cały nakład rozszedł się wśród naszego wychodźstwa zarobkowego w Ameryce. W Warszawie pisałem do „Orki” (Akademicki Organ działaczy N. P. Ch.).

— Co pan obecnie pisze?
— Obecnie... Pochlania mnie żmudna orka dziennikarska. W wolnych chwilach wieczorami śięczę nad zacytowanymi w obozie pracami: „Wielcy Synowie Ludu” (studium), „Żywe Sztandary” (opowiadania) itd.
— A wiersze?
— Mam wybór do druku, przeznaczony dla świetlic Związku Samopomocy Chłopskiej.

Maciej Skiba

W PEŁNYM ŚWIETLE KRYTYKI

(d. c. ze str. 1-szej)

słość karać, ale żeby wszyscy tę przeszłość rozumieli, wszyscy, to znaczy cały ludowy i masowy, aby język tych mas nie płał się, aby ludzie wiedzieli, że ta współpraca z obozem endecko-sanacyjnym była szkodliwa i dla Polski i dla ludu.

Przed wojną bywały zjednoczenia i ciągle rozłamy dlatego, że burżuazja nie wygodnie było silne stronnictwo ludowe. Toteż agenci burżuazyjni, nasłani do stronnictw ludowych, bądź te stronnictwa sprowadzali na manowce t.j. na usługi burżuazji, bądź rozbiłali je, jeśli przejawiali się tam jakieś niebezpieczne dla burżuazji tendencje. Ze wszystkich tych przedwojennych rozłamów jedynym rozłamek ideologicznym, a więc słusznym, był rozłam endeckowski. Niezależna Partia Chłopska zerwała wszelkie kontakty z burżuazją, a nawiązała kontakt z rewolucyjnym proletariatem.

Chłopi, którzy patrzyli na te wszystkie inne rozłamy, prócz N.P.Ch., z których powstawały nowe stronnictwa, lecz w nich nie różniły się od starych, słusznie się temu dziwili i stracili już wiarę w to, że się kiedykolwiek doczekają zjednoczenia. Przyszło wreszcie do zjednoczenia w 1931 roku, ale przecież to nie było zjednoczenie ideologiczne — jak wiemy — przymusowe, taktyczne, gdy w pojedynkę stronnictwa te nie stanowiły już nic i żyć nie mogły. Sanacja rozpuściła to zjednoczone stronnictwo, a reszta vegetowała aż do wojny, kiedy to dostąpiła łaski i dopuszczona została do współpracy z endecko-sanacją.

Nasze obecne zjednoczenie będzie zjednoczeniem ideologicznym, a więc trwałym.

Stać się to mogło tylko dlatego, że wspólnie z klasą robotniczą i pod jej przewodem zniszczyliśmy ustroj kapitalistyczny, usunęliśmy więc tych, którym zależało na stałym rozbijaniu ruchu ludowego.

Trwałym będzie nasze zjednoczenie dlatego, że mamy rząd ludowy z doświadczoną klasą robotniczą na czele, rząd który nie pozwoli na rozbijanie naszej jedności, na niszczenie naszych sił.

Trzeba tu i to podkreślić, że klasa robotnicza dopomogła nam w tym zjednoczeniu, gdyż pod jej przewodem dojrzały nasz myślenie, wychoylił się nasz aktyw, czerpiąc wzór świadomości, karności i dyscypliny z szeregow robotniczych. Byli przed wojną świadomi chłopi, którzy rozumieli potrzebę sojuszu robotniczo-chłopskiego, rozumieli potrzebę zjednoczenia ruchu na platformie tego sojuszu. Ale burżuazja uniemożliwiła im spełnienie tych zamiarów.

Chłopi coraz bardziej będą się przekonywać o tym, że nowy ustroj rolny niesie im naprawdę poprawę bytu, uwalnia ich od ciężkiej i mało produktywniej pracy, wnoszą nam wiedzę, ożywienie, wyższy, kulturalniejszy poziom życia.

Już dzisiaj nie ma takiej wsi, gdzie by nie było zwoleńników wspólnego władania ziemią. Zasięg ten będzie się rozszerzał, bo chłopi zaczynają się już orientować, że chodzi tu o ich dobro, a nie o narzucenie im jakiejś niewoli, jak to wrogowie próbowali im wmawiać. Chłopi już dostrzegają w spółdzielczości produkcyjnej swoją wolność, wolność czasu i wolność od tych utrapień, jakie mają na skąpej małej wydajnej, indywidualnej gospodarce.

Nowy system rolny wniesie na wieś naukowe metody uprawy ziemi i hodowli, wniesie masowe doświadczenia, wniesie laboratoria badawcze na wieś, co uszlachetni nie tylko rośliność, ale rozwinię umysły ludzkie, nauczy chłopów pojmowania przyrody oraz rozumnego, twórczego i celowego wkładu swej pracy.

Nowy system rolny zmieni odziedziczone, zaszklone oblicze wsi, wniesie na wieś żywsze tempo życia, rozwinię kulturalnie wsi.

Nasza rola, jako przodowników ruchu wiejskiego, nie może się ograniczać tylko do obserwacji tych przemian. Zadaniem naszym jest dopomóc chłopom w zrozumieniu tego idącego ku nim nowego życia.

Gdy ruchowi ludowemu przywróciliśmy jego radykalną ideologię, gdy władza znajduje się w rękach robotników i chłopów, nasze hasło o zabezpieczeniu Polsce niepodległości przestało być hasłem złudnym, deklamatorskim, a stało się rzeczywistością. Polska Ludowa silna, już dziś nie szuka zaczepki, już stoi i stać będzie na straży pokoju, zgodnie z wolą mas ludowych które wojny nie pragną. Dlatego Polska nie wchodzi w żadne konszachty z burżuazyjnymi podżegaczami wojennymi, lecz zawiera sojusze z państwami ludowymi na czele z potężnym Związkiem Radzieckim, który jest ostoją i gwarantem pokoju a zarazem gwarantem niepodległości Polski oraz nienaruszalności naszych granic zachodnich. Dla zachowania pokoju Polska Ludowa popiera potrzebne ruchy pokojowe światowej demokracji.

Oto jest, koledy, słuszną, sprawiedliwą polityką wobec własnej Ojczyzny i polskich mas pracujących. Politykę tę będziemy prowadzili dalej również w Zjednoczonym Stronnictwie.

Władysław Kowalski.

STANISŁAW CIEŚLAK

POLSKO-RADZIECKIE STOSUNKI GOSPODARCZE

WALKA O PODZIAŁ LUPU

Gdy rozpatrujemy międzynarodowe stosunki gospodarcze w obecnym okresie od razu rzuca się nam w oczy fakt, że układają się one w dwojaki sposób: albo na zasadzie ujarzmiania słabszych krajów przez silne, albo na zasadzie wzajemnej, przyjaznej współpracy.

Na zasadzie panowania, ucisku i wyzysku narodów słabszych i mniej rozwiniętych gospodarczo przez przodujące kraje kapitalistyczne, przez wielkie mocarstwa imperialistyczne układają się stosunki gospodarcze między państwami kapitalistycznymi.

I nic w tym dziwnego. Nie inaczej bowiem układają się wewnętrzne stosunki społeczne tych państw, w których niewielka garstka kapitalistów dysponujących środkami produkcji panuje, uciska i wyzyskuje masy ludowe, przyswajając sobie owoce ich pracy.

Walka o rynek zbytu dla towarów, których nie można sprzedać wewnątrz kraju, walka o wpływy w koloniach, jako źródła tanich surowców i niski opłacanych rąk roboczych, walka o opanowanie pośrednictwa handlowego między kontynentami i poszczególnymi państwami, walka o najbardziej rentowne rynki lokat kapitałowych, walka o zdobycie przywileju na zasadzie którego można osiągnąć większe zyski dla monopolistycznego kapitału, — oto najbardziej charakterystyczne cechy między państwowych stosunków gospodarczych w obozie państw kapitalistycznych.

Kapitał monopolistyczny w osiągnięciu ekspansywnych i spekulacyjnych celów posługuje się siłą kapitalistyczną państwa. Tym więcej, że coraz bardziej tej siły potrzebuje.

KAPITALISTA FINANSOWY W MUNDURZE DYPLOMATY

W początkowych bowiem okresach kapitalizmu przy całkowitym panowaniu wolnej konkurencji, typowym dla międzynarodowych stosunków gospodarczych był wywóz towarów.

Kapitalista wywozący towary do innego kraju interesował się warunkami ogólnego bezpieczeństwa, ciami, kosztami transportu itp. i starał się sobie zabezpieczyć pod tym względem najbardziej korzystne warunki. Reszta go mniej obchodziła.

W późniejszych natomiast etapach rozwoju kapitalizmu, w okresie imperializmu, panowania międzynarodowych monopolów kapitalistycznych typowym dla międzynarodowych stosunków gospodarczych staje się wywóz kapitałów.

Kapitalista, który wywozi kapitały do innego kraju, który finansuje tam budowę kolei, zakładów przemysłowych, kopalni, wielkich plantacji itp. bardzo żywo interesować się musi całokształtem stosunków gospodarczych i społecznych tego kraju, lokaty kapitałowe obliczane są na wiele lat, niejednokrotnie wymagają bowiem one specjalnych koncesji rządowych.

Dlatego kapitalista stara się zdobyć w tym kraju wpływy polityczne, tworzy własne partie, ba, przeprowadza nieraz „rewolucje” i zmiany rządu (jak np. ma to często miejsce w krajach Środkowej i Południowej Ameryki) byle tylko zapewnić sobie długotrwałe i wysokie zyski. W razie zagrożenia jego interesów używa siły zbrojnej lub nacisku dyplomatycznego innego państwa, w którym posiada wpływy polityczne. Polityka zagraniczna państwa kapitalistycznego w ten sposób toruje drogę ekspansji kapitału finansowego w innych krajach i czuwa nad jego interesami. W tym a nie innym celu najwięksi kapitaliści np.: Stanów Zjednoczonych obejmują stanowiska ambasadorów, ministrów, generałów i admirałów.

Panowanie jednego państwa nad drugim może przybierać różne, nieące nawet wzrok obserwatora, formy, nie zmieniając jednak nigdy swej treści.

Lenin w swojej pracy o imperializmie, jako najwyższym stadium kapitalizmu tak pisał: „Kapitał finansowy i odpowiadająca mu polityka międzynarodowa, która sprowadza się do walki o ekonomiczny i polityczny podział świata, stwarzają szereg przejściowych form zależności państwowej i typowe dla tej epoki są nie tylko dwie podstawowe grupy krajów: władające koloniami i kolonie, ale i różnorodne formy krajów zależnych politycznie, formalnie samodzielnym, w rzeczywistości zaś opłatanym siecią zależności finansowej i dyplomatycznej” (str. 87).

Najbardziej wymownym przykładem jaki charakter mają, międzynarodowe umowy gospodarcze krajów kapitalistycznych jest t. zw. plan Marshalla, który pod pozorem odbudowy gospodarki europejskiej i ożywienia wymiany międzynarodowej jest w swej istocie próbą podporządkowania interesów 18 państw europejskich interesom zachłannego, drapieżnego imperializmu amerykańskiego.

3. SOCJALIZM WROGIEM WSZELKIEGO UCISKU NARODÓW

Zupełnie inaczej układają się stosunki gospodarcze między ZSRR i krajami demokracji ludowej.

Abymy głębiej wyjaśnić istotę i charakter tych stosunków, warto przypomnieć pewną bardsko

istotną cechę tych państw obozu postępu i pokoju.

Wszystkie te państwa prowadzą planową gospodarkę, to znaczy świadomie wykorzystują i stosują prawa ekonomiczne do przebudowy stosunków społecznych w kierunku socjalizmu¹⁾.

Jednym z najważniejszych praw odkrytych przez Marks'a jest fakt, że warunki materialnego bytu społeczeństwa, a zwłaszcza warunki produkcji, określają w ostatecznym wyniku oblicze społeczeństwa.

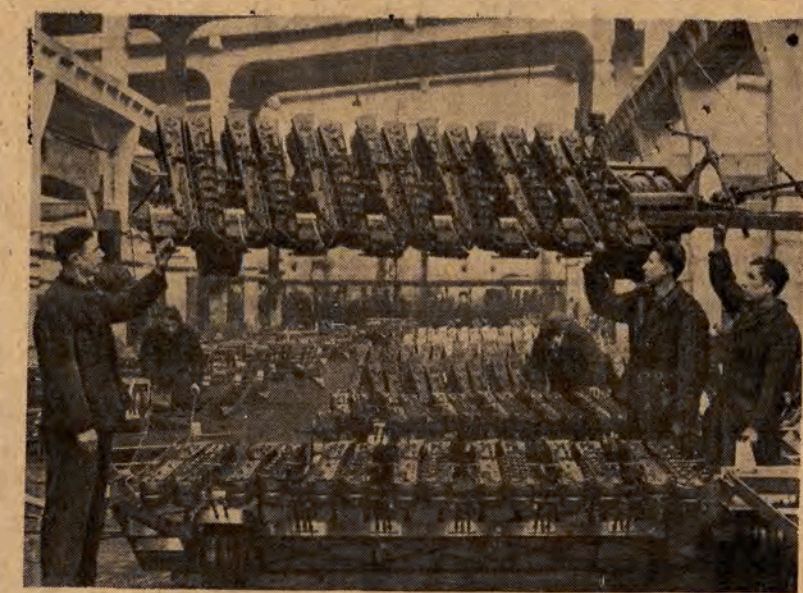
Wśród warunków produkcji, najbardziej ruchliwym, najbardziej rewolucyjnym czynnikiem są siły wytwórcze²⁾.

Zmieniające się i rosnące w miarę rozwoju społecznego siły wytwórcze rozsądzą stare przeżyte

Po pierwsze dlatego, że podnoszenie się poziomu sił wytwórczych w innych krajach, przyspiesza nieuchronnie, powszechnie zwycięstwo ustroju socjalistycznego.

Po drugie, że skoro opierają do broby i kulturę swych krajów na pracy obywateli („kto nie pracuje, niech nie je”), tępiąc wyzysk człowieka przez człowieka, nie mogą tolerować i nie tolerują wyzysku jednego narodu przez drugi.

Tak, jak u podstaw przodownictwa klasy robotniczej leży zrozumienie przez nią potrzeby rezygnacji z wąsko-cechowych interesów robotnika dla wypełnienia wielkiej, wyzwolenie, historycznej misji klasy robotniczej, tak i u podstaw przodownictwa ZSRR w rodzinie postępowych państw świa-



Fabryka maszyn im. Lenina w Moskwie

już stosunki społeczne produkcji i torują drogę nowym, bardziej im odpowiadającym stosunkom społecznym.

Działanie tego prawa można dziś zupełnie wyraźnie obserwować w państwach kapitalistycznych. Widzimy tam narastające siły wytwórcze, które rozsądzą stosunki społeczne, oparte na wyzysku człowieka przez człowieka. Na ich miejsce przyjdzie nowa stosunki społeczne oparte na współpracy ludzi zgodnie z zasadą „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy”.

ZSRR i państwa demokracji ludowej znają to prawo, stosują je i wykorzystują do budownictwa socjalistycznego.

Nie mogą więc opierać i nie opierają wzajemnych stosunków gospodarczych i politycznych na panowaniu, grabieżu i wyzysku. Nie mogą hamować i nie hamują rozwoju gospodarczego innych państw.

ROK 1861

ALEKSANDER WERYHA-DAROWSKI

LAMENT SKWIRSKI (Legenda ukraińska)

Wyd. Bruksela 1861 r.

Narodził się zły Antychryst,
Wszystka szlachta przybrał w kupe,
Wszystka szlachta przybrał w kupe,
Zabronił bić chłopu w d...
Zabronił bić chłopu w d...
Dał mu ogród i chałupę,
I co zwierzę był od wieka
Z chłama stworzył chce człowieka!

Narodził się zły Antychryst,
Szlachta Skwirska aż omdlewa,
Szlachta Skwirska aż omdlewa,
Berdyczowska łzy wylała,
Berdyczowska łzy wylała,
Radomyślna wiele gniewna,
A Humanicy humaniści,
Pogłupili z nienawiści.

Narodził się zły Antychryst,
Dzisiaj górą plemię chłama,
Dzisiaj górą plemię chłama,
Na oścież piekielna brama,
Na oścież piekielna brama,
Natura się wzdryga sama,
Bez pana, bez ekonomy
To Gomora i Sodoma!

Narodził się zły Antychryst,
Na dokola strach i zameł,
Na dokola strach i zameł,
Słyszne jedno płacz i lament,
Słyszne jedno płacz i lament,
Szlachta pisze swój testament,
Co napisze to przekrzyli,
Tak jej zmiana nie po myśl.

Narodził się zły Antychryst,
Przetrawiliśmy wojny wroga,
Przetrawiliśmy wojny wroga,
Przeżyliśmy mory srogi,
Przeżyliśmy mory srogi,
Przeżyliśmy klęski mnożne,
Daremszczyzny nam odjęto
Zakazano robić w święto.

Narodził się zły Antychryst,
Wionął na nas duch zachodni,
Wionął na nas duch zachodni,
Chłopi mają być swobodni,
Chłopi mają być swobodni,
Naród przed lud się odmiłni,
A tem źródłem odmłodnienia
Szlachecka ma być kieszenia.

Narodził się zły Antychryst,
Sławni nasi poprzednicy,
Sławni nasi poprzednicy,
Na sam ogłós obietnicy,
Na sam ogłós obietnicy,
Zwiążali się w Targowicy,
Wolać stracić swą Ojczyznę,
Niż poddać się pańszczyznę.

Narodził się zły Antychryst,
Ukraino, kraju żyzny,
Ukraino, kraju żyzny,
Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny?
Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny?
Jak ty zwyniesz do golizny
Bez pańszczyzny i bez bata
Taż to istny koniec świata!

Narodził się zły Antychryst,
Słysz mnie szlachto w Ukrainie
Słysz mnie szlachto w Ukrainie
Termin przechodu nie minie
Termin przechodu nie minie
A ty będziesz pastą świnię,
Zginiesz w nędzy i sierotwie,
Pamiętaj o mem prorocztwie.

Narodził się zły Antychryst,
Wszystka szlachta przybrał w kupe
Wszystka szlachta przybrał w kupe
Zabronił bić chłopu w d...
Zabronił bić chłopu w d...
Dał mu ogród i chałupę,
I co zwierzę był od wieka
Z chłama stworzył chce człowieka!

znajdują się w identycznej sytuacji i każdy naród posiada równą doniosłość, co którykolwiek bądź inny naród³⁾.

Celem wymiany między ZSRR a krajami demokracji ludowej jest więc umocnienie gospodarcze i polityczne, przyspieszenie rozwoju gospodarczego i stałe podnoszenie dobrobytu, oświaty i kultury obu partnerów. Z umów gospodarczych zawartych na tych zasadach rzecz jasna w wyższym stopniu korzysta zawsze kraj słabszy gospodarczo.

Od tych koniecznych rozważań ogólnych przedziemy teraz do omówienia praktyki wymiany gospodarczej między ZSRR a Polską.

4. POLSKO-RADZIECKA WYMIANA HANDLOWA

Stosunki gospodarcze polsko-radzieckie rozpoczęły się już w październiku 1944 roku natychmiast po wyzwoleniu pierwszego skrawka ziemi polskiej z pod okupacji niemieckiej.

Zawarta w tym miesiącu pierwsza umowa handlowa zapewniała Polsce: 45 tys. ton węgla, bawełny dla przemysłu białostockiego, makę, sól, zapalki, nicel itp. podstawowe artykuły pierwszej potrzeby, których dotkliwy brak odczuwała ludność terytorium Polski na wschód od Wisły. Te pierwsze dostawy zostały spłacone z bieżącej produkcji przemysłu w okresie następujących 17 miesięcy.

W marcu 1947 r. otrzymała Polska od ZSRR pożyczkę w złocie wartości 28 mil. dolarów, która umożliwiła zakupienie już w tym roku niezbędnych maszyn, urządzeń instalacyjnych itp. w krajach o „twardej” walucie, z którymi jeszcze w tym czasie nie rozpoczęła Polska bardziej ożywionej wymiany towarowej. Spłata tej pożyczki rozłożona została na 10 lat termin płatności pierwszej raty przypada na rok 1950.

Umowa handlowa z ZSRR odnawiana jest co roku. Co roku również ustalany jest obustronny spis towarów podlegających wymianie. Ceny wywozowych i sprowadzanych towarów określone są w oparciu o przeciętne ceny światowe.

Sprowadzamy z ZSRR przede wszystkim surowce, niezbędne dla naszego przemysłu. Z dostaw radzieckich pokrywamy: część zapotrzebowania na bawełnę, większość zapotrzebowania na rudę żelaza, deficyt ropy naftowej, benzyny, poważną część przywozu aluminium, azbestu, surowców chemicznych i t. p. Poza tym otrzymujemy z ZSRR wyposażenie techniczne dla rozbudowy gospodarstwa narodowego, zwłaszcza dla przemysłu, traktory i kombajny dla rolnictwa, sprzęt łączności, maszyny budowlane, aparaty filmowe i t. p.

Wysyłamy do ZSRR: węgiel i koks, wyroby włókiennicze i konfekcje, cukier, papier, wyroby szklane i porcelanowe, cynk i t. p. artykuły, których produkcja dawniej już przekroczyła poziom przedwojenny.

Oddzielna pożyczka od r. 1946 do lutego 1949 r. stanowiła „waluta walut” zboże, którego ZSRR dostarczył nam razem około 1.800 tysięcy ton i to w ciągu powszechnego nieurodzaju i wielkiej spekulacji tym towarem na rynkach światowych. Ten przywóz zboża umożliwił nam przetrwanie najgorszego okresu i osiągnięcie w latach następnych pełnej samowystarczalności żywnościowej. Dostawę zboża postawili na nogi nasze rolnictwo, umożliwili bowiem chłopu w ramach akcji siewnych prawie całkowicie zlikwidować ugory w Polsce, które stanowiły przecież 48 procent obszaru użytków rolnych w r. 1945.

Pobieżna nawet analiza listy towarów, świadczy o wyjątkowo korzystnej dla Polski strukturze obrotów towarowych z ZSRR. Przywozimy bowiem głównie surowce, a wywozimy towary przemysłowe. W dodatku poważną część należności możemy pokryć usługami portów, kolei i poczty, z których dla komunikacji ze swoją strefą okupacyjną w Niemczech korzysta Związek Radziecki.

A jakie korzyści osiąga ZSRR z przywozu z Polski gotowych artykułów przemysłowych? Mimo ogromu Związku Radzieckiego i jego wielkiego potencjału gospodarczego ma to pewne znaczenie, jeśli przypominamy sobie, że główne ośrodki przemysłowe Związku Radzieckiego znajdują się w centrum kraju, duża zaś ich część aż za Uralem.

Wymiana towarowa z Polską ułatwia w pewnym stopniu zaopatrzenie zachodnich części Białorusi i Ukrainy, jak również nadbałtyckich krajów Związku Radzieckiego w węgiel, tekstylia, cukier, cynk i t. p. Przyczynia się to do szybszego rozwoju gospodarczego tych ziem, tak potwornie zniszczonych przez wojnę i okupację hitlerowską.

Nie więc dziwnego, że przy obopólnych korzyściach tego rodzaju wymiany powiększa się stale wartość obrotów handlowych między ZSRR a Polską. Oto kilka liczb⁴⁾:

Obroty handlowe między ZSRR a Polską w milionach dolarów.

1945 —	66,1
1946 —	141,2
1947 —	167,9
1948 —	215,0

Specjalnie doniosłą rolę odgrywa w naszym życiu gospodarczym umowa inwestycyjna ze Związkiem Radzieckim z początku 1948 r.

Na zasadzie tej umowy otrzymywać będziemy corocznie poczynając od r. 1949 w przeciągu lat ośmiu maszyn, urządzenia wytwórcze i całe kompletnie wyposażone zakłady przemysłowe na sumę łączną 450 milionów dolarów. Dostawy te mają charakter kredytu towarowego, a spłacone zostaną z bieżącej polskiej produkcji przemysłowej w 5 lat po otrzymaniu rocznych dostaw.

W ramach tej umowy otrzymamy beczenne w naszych warunkach wyposażenie wielkiej huty żelaza o produkcji stali około 1,5 miliona ton rocznie. Uruchomienie tej huty przewidziane jest jeszcze w planie sześciolletnim, podwoi naszą produkcję stali i surowki żelaza.

Dalej przewidziane są urządzenia energetyczne, które podniosą nasz potencjał elektryczny o 500 tys. kW, urządzenia produkcyjne dla fabryk cementu o produkcji 300 tys. ton, maszyny które pozwolą rozbudować unowocześnić nasz przemysł metalowy, włókienniczy, wiertniczo-naftowy, wydobyć węgiel, budownictwo mieszkaniowe i t. p.

Jeśli dodamy, że umowa przewiduje również pomoc techniczną radzieckich specjalistów, udostępnienie informacji, doświadczeń i wynalazków to zrozumiemy jasno, że bez życzliwej pomocy Związku Radzieckiego nie mogłoby być nawet mowy o tak śmiałym i dumnym planie, jakim jest nasz sześciolletni plan.

Tak się przedstawia w wielkim skrócie obraz polsko-radzieckich stosunków gospodarczych.

Tego typu umowy jak polsko-radziecka umowa handlowa mają zgola inny charakter od dotychczasowych umów zawieranych przez rządy kapitalistyczne Polski przedwojennej z innymi państwami kapitalistycznymi. Wśród tamtych umów były umowy mniej lub więcej dla tych państw korzystne, a przez to mniej lub więcej dla nas dotkliwe.



Traktorzysta Kabardyńskiej autonomnej Republiki Radzieckiej

Umowa handlowa polsko-radziecka różni się zasadniczo od tych umów. Stawia sobie bowiem za cel także ułożenie wymiany towarowej, aby to było z korzyścią dla obu partnerów. Nie ma w tej umowie żadnych jawnych lub ukrytych zamiarów ograniczenia suwerenności słabszego partnera, jest natomiast wyraźna troska o dopomożenie mu w osiągnięciu jak największego uprzemysłowienia i przyspieszenia jego rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie dobrobytu i kultury w tym kraju.

Umowa ta ma również poważny wydźwięk międzynarodowy. Wskazuje bowiem masom pracującym w innych państwach, żeżyczących jeszcze pod jarzmem kapitalizmu, że możliwe jest inne, niż to, jakie ma u nich zawsze materialne, ułożenie między państwowych stosunków gospodarczych: na płaszczyźnie współpracy obu państw, a nie panowania jednego państwa nad drugim. Tak, ale tylko po obaleniu kapitalizmu i wejściu na drogę budowania socjalizmu, możliwa jest taka umowa.

Stanisław Cieślak

¹⁾ E. Szyr: Współzawodnictwo pracy i walka o wyższy poziom planowania. Nowe Drogi, 3, 1949 r.

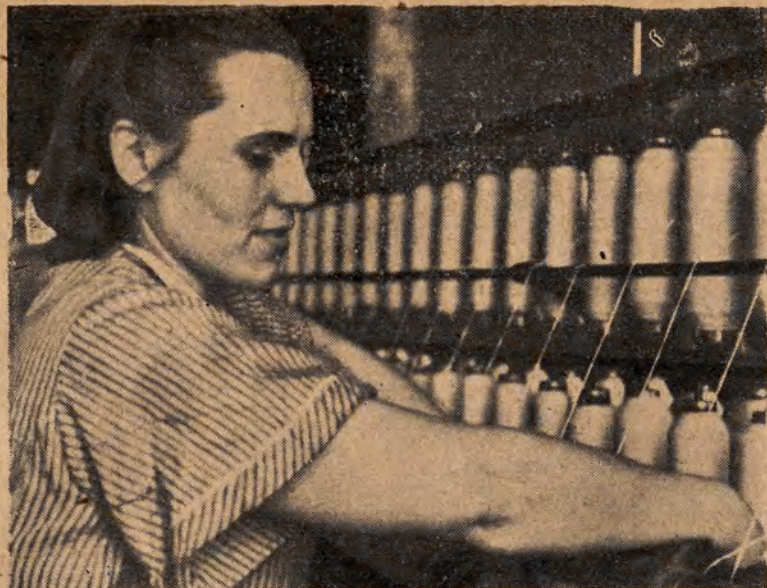
²⁾ Przypominamy lapidarne określenie Stalina: „Narzędzia produkcji, przy pomocy których wystawia się dobra materialne, ludzie, którzy wprawiają w ruch te narzędzia produkcji i urzeczywistniają produkcję dóbr materialnych, dzięki pewnemu doświadczeniu w wytwórczości oraz wprawie w wykonywaniu pracy — wszystkie te czynniki razem wzięte tworzą siły wytwórcze społeczeństwa” („Zagadnienia leninizmu”, W-wa 1947, str. 507).

³⁾ H. Różański. Pomoc radziecka w realizowaniu polskich planów gospodarczych. Gospodarka Planowa I, Warszawa 1949.

Rady Naczelne S. L. i P. S. L. zebrane na wspólnym posiedzeniu w Warszawie w dniu 25 września uchwały zgodnie że nadeszła już chwila ostatecznego zjednoczenia polskiego ruchu ludowego.

Kongres Zjednoczeniowy został wyznaczony na 27 listopada b. r. — pod hasłami (w nierozdzielalnym ich związku)

WŁADZY LUDOWEJ I NIEPODLEGŁOŚCI
PRZEBUDOWY STRUKTURY ROLNEJ
SOJUSZU CHŁOPSKO-ROBOTNICZEGO
BRATERTWA ZE ZWIĄZKIEM RADZIECKIM



Koralina Gogolewska obsługuje 888 wrzecion w Państw. Zakładach Ba-
wełniano - Wełnianych nr. 22. fot. Dąbrowski



Czesław Zieliński wykonał 721 proc. normy w kopalni „Makoszowo”
fot. Makarewicz



Pracownik w chorzowskiej fabryce wagonów i konstrukcji stalowych —
Fojcik Eryk, wykonał 272 proc. normy w r. 1948. fot. K. Seko

ANDRZEJ WASILEWSKI

TEMATY LITERACKIE

Pojawiło się już na wystawach księgarskich kilka tomów Biblioteczki Przewodników Pracy, kapitalnego wydawnictwa, którego realizację zawdzięczamy Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”. Opublikowanie wypowiedzi przewodników pracy miało w zasadzie — przez szczegółowe fachowe relacje i rysunki techniczne — spełniać funkcję przykładu zdobywczego racjonalizatorstwa, a także zaznajomienia niedoświadczonych z istotą ruchu współzawodnictwa.

W obecnej sytuacji literackiej są jednak te książeczki czymś daleko więcej. Literatura realistyczna, podejmująca zasadnicze tematy współczesności jest — jak wiadomo — w powojakach. Praktyka społeczna klasy, która doszła do zasadniczego głosu i podjęła zadanie wszechstronnego przekształcania rzeczywistości gospodarczej, społecznej i kulturalnej, dopiero wykuwa sobie kształty literackie. Wypowiedzi awangardy współczesnego ruchu masowego — przewodników pracy — jako zapis typowych dla naszego czasu elementów doświadczeń społecznych — są prawdziwą kopalnią gotowych tematów literackich.

W przedstawieniach drogi do przodownictwa przebiega się przede wszystkim pośrednio istotny sens przemian, jaki w dziedzinie pracy produkcyjnej, w życie zakładów fabrycznych i budowla-

nych wyniósł fakt objęcia przez robotnika samodzielnego gospodarowania fabryką. Sprzecznosc kapitalistycznej wytwórczości, w której pomysły racjonalizatorskie, dobra organizacja pracy, lepsza wydajność przynosiły nieuchronnie redukcje i „kryzysy techniczne” jest już tylko ponurym wspomnieniem przeszłości. Świadomość celowości wysiłku, świadomość współtworzenia nowego życia, świadomość otwartych szerokich możliwości awansu społecznego — odzyska się w tych książeczkach nutą optymizmu i zdobywczego patosu.

Cały organizm fabryczny od robotnika — dyrektora do robotnika — spawacza uczestniczy we wspólnym zadaniu zwiększenia produkcji, budowaniu powszechnego dobrobytu. Praca robotnika staje się także dziedziną umysłowego wysiłku, indywidualnej twórczości.

Gdy Czesław Zieliński, górnik, pisze: „chodziło o szukanie nowych sposobów pracy”, spawacz z zakładów Cegielskiego w Poznaniu, Czesław Michałek, notuje: „od pierwszej chwili zacząłem przemyślać nad sposobem usprawnienia tego procesu”, gdy Mieczysław Łykowski, Włodzimierz Gmitrzykowski i Szczepan Kuderski na wielu stronach przedstawiają swą drogę intelektualnego opracowywania procesu produkcji, swój myślowy i fachowy wkład w rozliczne uspra-

wienia, gdy w oczach naszych podnoszą oni pracę robotnika do nowej, nieosiągalnej nigdy przedtem jakości — nie tylko informują nieświadomych o istocie ruchu współzawodnictwa. W wypowiedziach tych przewodników pracy ukazują się jako symbol nowej, zdążającej do socjalizmu, epoki.

Bohaterem rodzącej się powieści mieszczańskiej był w 17-tym wieku kupiec, podbijający nowożytny świat rozmachem i zdobywczością początkującego kapitalizmu. Potencjalnym bohaterem literackim naszego czasu z dnia na dzień coraz pełniej staje się robotnik, wyzwolony z niszczących i poniżających człowieka łańcuchów kapitalizmu, zwolniony z funkcji mechanicznego robota i awansujący do roli twórczego człowieka rozmachem i zdobywczością swoją decydującą o tempie przeobrażeń świata.

Dzięki tym procesom powieść o produkcji stać się może po raz pierwszy w literaturze polskiej nieskłamana powieścią o tworzeniu. Walka o produkcję, czy o odbudowę jest tematem, który najpełniej pozwala uchwycić typowe przemiany zachodzące w psychice dzisiejszego człowieka. Ten rodzący się nowy typ psychiczny odczytać można z prostych i szczyrzych słów autorów Biblioteczki. Ujrzyć można, jak zanika tu prawo zwierzęcej walki o byt, w którego świetle przedstawiali środowisko robotnicze

mieszczańscy pisarze dwudziestolecia. Żywiłowo wytwarza się prawdziwy i patetyczny solidaryzm ludzi wolnych od sprzeczności interesów. Odczytać można, jak zanika tu bezwzględna w kapitalistycznych warunkach przepaść między prywatnym a społecznym życiem człowieka budującego nowy świat.

W każdym przedstawionym tu typowym momencie wyrasta proces przełamywania się starego w nowe. Jakiegoż dramatycznego, pasjonującego literacko materiału dostarczają opisywane przez Zielińskiego wydarzenia w kopalni „Gliwice”.

Zieliński i Bugdoł przybywają do kopalni jako instruktorzy racjonalizatorstwa i współzawodnictwa. Tutejsi górnicy z początku ustosunkowują się ironicznie i nieufnie do osiągniętych nową, ulepszoną metodą pracy wyników. Zieliński i Bugdoł urządzają pokazową lekcję i w oczach zgromadzonych górników osiąga „380% normy tam gdzie dotychczas wykonywano najwyżej 180%”. W zgromadzone rozpoczyna się dramatyczna „walka” starego z nowym, tradycji zachowanej w pokoleniach zdegradowanych przez kapitalizm jednostek — ze śmiałą myślą nowatorską wolnego i zdobywającego rzeczywistość człowieka. „Nowe” rozmaicie się przełamuje w psychikach zgromadzonych górników. Rozmaitość ta

pozwała uchwycić perspektywę różnych losów indywidualnych jednostek jednej gromady społecznej. W procesie tym odkrywają się najistotniejsze cechy dwóch ustrojów społecznych wyciśnięte w specyficzny sposób na rozległym materiale indywidualności ludzkich. I oto w spieciu w psychice ludzkiej dwóch światów, dwóch rzeczywistości, otrzymujemy syntezę historycznych przemian. Pasjonujący temat, godny wielkiego realizmu! Jak dotąd —

podjął go, a ile nie mylił mnie znajomość współczesnej literatury — jedynie Michał Krajewski, murarz — przodownik, obecnie wicedyrektor departamentu w Ministerstwie Budownictwa, w drukowanym w „Trybunie Ludu” doskonałym szkicu „Dekret z Wuzetu”.

„Stare i nowe” — to bodajże najodpowiedniejszy tytuł literac-

ki dla tomików Biblioteczki. Są one jakby miniaturami książki Lucjana Rudnickiego. W tych życiorysach klasy robotniczej gromadzą się doświadczenia dopuszczonych do twórczego działania ludzi, zbierają się dokumenty nowego stosunku do życia i nowej moralności. Przygotowują one materiały, z których pełną dłonią czerpać może powieściopisarz.

Andrzej Wasilewski

1. Aprias „Moje życie i praca”.
2. Czesław Zieliński „Jak wykonałem 721% normy”.
3. Czesław Michałek „Było to całkiem proste”.
4. Piotr Trzciniński „Trójki Tynkarskie”.
5. Mieczysław Łykowski „Ja tylko usprawniałem”.
6. Włodzimierz Gmitrzykowski „Z przykładem Matrasowa”.
7. Szczepan Kuderski „Czerwona Trzebinia”.

Z TURKMENII I SYBERII

NURI ANNAKLYCZ I ATA — SALICH

przełożył T. Chrościelewski

W moim kraju

(Przypiewy Szachirów *)

Nuri:

U nas od wschodu przelece i turnie,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?
U nas dni pełne najczystszej radości,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:

W kraju mym Nuri, starcy, dzieci małe
mogą twój list odczytać wcale biegle.
O białym złocie zapewne słyszales,
To złoto, bracie, rośnie w moim kraju.

Nuri:

Jak czysty szejtan ryczy Tadžien chyży
W kraju mym, Ata. Krew w tobie zakipi,
Gdy się ku brzegom tej rzeki przybliżysz,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:

Murgab tu płynie, Tadžena brat starszy.
Bajeczny zapach sła kwiciste sady.
„Helinbarmarku” lśniące winograpy
Wspaniałe plody wydają w mym kraju.

Nuri:

Rosną spółdzielnie Na dolinach stada —
Tłuste i leżące. Oddawna zapomniał
Lud mój tych czasów, gdy od głodu padal,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:

I nasz dobytek rośnie, zaś młódz nasza
Do walki serce ma i mozoł Mary
Ognistych chłopców naszych nie odstrasza,
A innej troski nie masz w moim kraju.

Nuri:

W złociste ziarno śpięchrze się bogactwa
I nowy lan niedługo już sprzątniemy,
I front i kraj karmimy naszą pracą,
A jak jest w twoim kraju, bracie Ata?

Ata:

Aby maczugi cios był niezawodny,
Aby przepadli obcy napastnicy,
Spółdzielce stajnie chowają w mym kraju
Ręce wierzchowce dla naszej konnicy.

Nuri:

Od setki krów przyrasta setka cieląt,
Od owiec sta — dwie setki jagniąt tłustych.

A ileż słoń i ptactwa jakże wiele,
A jak tam w twoim kraju, bracie Ata?

Ata:

Cienia złych trosk nie znają nasze lica
Bogactwo kraju rośnie dniami i nocą:
Kunzut, dżugara, jęczmień i pszenica
I chleb i jedwab i miód w moim kraju.

Nuri:

Zręczniejszych mistrzyni niżli nasze żony
Nie znajdziesz nigdzie i żołnierzy im ufa,
Gdy wraca z wojny, sad zastaje w kwiatkach,
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:

Gdy Miulki Bajram wracał — nasz bohater —
Ordery trzy przesławne wioził do domu —
Zieloną wieś przybrała jego chatę.
Umieją czcić walecznych w moim kraju.

*

Ata:

Dostojne żony mężów godnych chwały
Ojczyźnie naszej wszystek trud oddały,
Czy dzień, czy noc dla wojska sukna tkają.
Sprawnie się tka i szyje w moim kraju.

Nuri:

Nasi synowie mężniejsi niż lwy srogie,
Przeciw tyłom jak w płas ruszają w ogień.
Na cześć ich wiersz bym co dzień nowy spletał,
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:

Kurban Durdy — ojczystych stepów orzeł,
Berdymurad, którego nie nie zmoże
I Klycznijaz — niemieckie tępią bestie.
Waleczny lud wyrasta w moim kraju.

Nuri:

Jak jedwab trawa lśni w porannym stroju
Ruszą stada z gór do wodopoju.
Ten wiersz noc całą Nuri w ognach tworzył,
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:

Jeśliś na Szortep drogi nie zagmatwał
Age Salicha odnajdziesz dość łatwo.
Mój bracie Nuri, jest bowiem w zwyczaju
Natchnione pieśni cenić w moim kraju.

Z antologii: „Poezja Turkmenii — Moskwa 1945 r.

*) Jest to dwugłos poetycki dwóch wybitnych poetów ludowych, poetów dzisiejszej Turkmenii. Reprezentują oni dwie sąsiednie krainy etnograficzne tej egzotycznej republiki radzieckiej. Utwór stylizowany wg. kanonów ludowych turniejów poetyckich — archaicznego zwyczaju pół-azjatyckich szczepów.

KAZIMIERZ LISOWSKI

przełożył T. Chrościelewski

Rzecz Stalin, tundra słucha...

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Mówi Ulachan Kigi:
Niemcy noszą ludowi śmierć.
Trzykroć gorsi od wilków zębatach,
Bardziej wściekli od głodnego psa.
Pragną, aby znowu nastali
Szamani i kniaziowie.
By po wiek nie świeciło słońce
A na tundry opadła noc.

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Mówi Ulachan Kigi:
Naszej armii potrzeba ryb,
Dużo, dużo lisów błękitnych,
Gronostajów i rosomaków.
Jeśli lisy będą i ryby,
Bedzie i broń i samoloty.
Jeśli kule będą i motory,
To już wtedy zwycięstwo, bracie

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Mam ci ja żonę i dzieci,
Mam ci ja dom obszerny,
Mam ci ja flintę gracką,
Ostre są moje oczy.
Wyjadę co prędzej na tundrę,
Nalwę lisów błękitnych
Oddam je czerwonej armii,
Niechaj pobije Niemca.

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Krają nad jeziorami labędzie,
Niosą jesień na skrzydłach
Nury kwilą na łajdach,
Mroszka podniosła pieśń.
Ptactwo moje stalowe
Wygania wściekle psy.
Broń moja niezawodna.
Głodne wilki zabija.

(z tomiku „Blizkije Sierden”. Nowosibirsk — r. 1947)

KAZIMIERZ PIWARSKI

TITO I JEGO KLIKA POD PRĘGIERZEM

I

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznej i Robotniczych z 29 czerwca 1948 r. o sytuacji w Jugosławii Partii Komunistycznej wykryła błędy przywódców tejże partii, wykazując ich szkodliwe ultralewicowe zapędy i awanturnictwo gospodarcze, demagogię, samochwalstwo, oportunizm, zerwanie z internacjonalizmem i wkroczenie na drogę nacjonalizmu, wyłamanie się z jednolitego frontu socjalistycznego przeciwko imperializmowi. Padło wówczas ostrzeżenie, iż w rezultacie takiej polityki, uprawianej przez Tita, Džilas, Rankowicę i Kardela, Jugosławia może wyrodzić się w zwykłą republikę burżuazyjną, utracić swą niepodległość i przekształcić się w kolonię państw imperialistycznych. Widoczne już było wówczas, że klika Tita zerwała z marksistowską teorią walki klas, głosząc błędną teorię wygasania walki klasowej po obaleniu panowania kapitalizmu, że posłała po linii wypaczenia zasady kierowniczej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim (interpretując ten sojusz jako sojusz z „całą wsią”, a więc i z bogaczami wiejskimi, głosząc zarazem, jakoby chłopcy byli „najpewniejszą podstawą państwa jugosłowiańskiego”, co oznaczało zaprzeczenie hegemonii politycznej klasy robotniczej w walce o socjalizm), że wypaczyła założenia naukowe marksizmu - leninizmu o partii klasy robotniczej, wprowadzając w swej partii reżim trockistowsko-militarystyczny. Titowcy głosili chłopiwość, że w Jugosławii likwiduje się resztki kapitalizmu, że „polizone są już dni wszelkich pozostałości wyzysku człowieka przez człowieka” — jakkolwiek nie stworzono jeszcze w kraju koniecznych warunków dla budownictwa socjalistycznego, co więcej zaś, lewactwem i awanturnictwem dezorganizowano tylko życie gospodarcze. W istocie kierownicy Jugosławii starali się frazesami demagogicznymi zbalamucić masę ludową kraju i ukryć swe kapitulancie i oportunizm, typowe dla trockizmu, który oznacza zdradę sprawy socjalizmu na rzecz interesów międzynarodowego kapitału. Rzucając hasła o rzekomo „nowej drodze” do socjalizmu, o budowaniu socjalizmu „własnymi siłami”, chcieli w ten sposób trockiści jugosłowiańscy pokryć swe odstępowanie od marksizmu leninizmu, starali się zamaskować swe wrogię stanowisko wobec ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Wrogosć ta ujawniała się w miarę czasu coraz wyraźniej. „Teoretycy” z kliky Tita zaczęli głosić, iż zasadniczą rzeczką odrębna, swą drogę Jugosławii do socjalizmu, jakoby szczególną cechą charakterystyczną walki wyzwoleniejszej narodów Jugosławii z okupantami faszystowskimi było „realizowanie rewolucji, która oddała władzę w ręce mas pracujących z klasą robotniczą na czele”, co zaczęli z twierdzeniem, jakoby narody Jugosławii odzyskały wolność o „własnych siłach”. Oba te twierdzenia były tylko nieudolnymi próbami maskowania zdrady sprawy proletariackiej, internacjonalizmu i przejścia na stronę burżuazyjnego nacjonalizmu w podstawowych zagadnieniach polityki wewnętrznej i zagranicznej. W istocie bowiem nie doszło w Jugosławii w czasie wojny do żadnej rewolucji. Walka wyzwoleniejsza organizowana była przez komitety ludowe, które reprezentowały wszystkie klasy społeczne, w których respektowano bardzo szeroko wachlarz partyn. Co prawda, klasa robotnicza i biedota chłopska prowadziły — równoległe z walką narodową — walkę o socjalizm, ale nie zdobyły jeszcze zdobyczy warunków po temu. Rozwój rewolucyjny został przyspieszony i wzmożony wraz ze zbliżaniem się Armii Radzieckiej do terytorium Jugosławii (1944). Armia Radziecka wyzwoliła tak Jugosławie jak i inne kraje demokracji ludowej, co zasililo w tych krajach rozwój rewolucyjny, pomagając im zarazem do zabezpieczenia się przed naciskiem imperialistów zachodnich. Tak był rozwój wypadków w Jugosławii, gdzie w r. 1946 klasa robotnicza i biedne chłostwo objęły władzę.

II

W rezolucji Biura Informacyjnego z dnia 29 czerwca 1948 r. stwierdzono m. in., iż „przywódcy jugosłowiańscy, prześcieniając znacznie wewnętrzne siły narodowe i możliwości Jugosławii, przypuszczają, że mogą zachować niezależność Jugosławii i budować socjalizm bez poparcia partii komunistycznych innych krajów, bez poparcia krajów demokracji ludowej i bez poparcia ZSRR. Myślą oni, że nowa Jugosławia może obejść się bez pomocy tych sił rewolucyjnych”.

Po ogłoszeniu tejże rezolucji trockiści jugosłowiańscy próbowali jeszcze balamucić klasę robotniczą Jugosławii frazesami, że zaszło jakoby „nieporozumienie”, że kierownicy WKP(b) i innych Partii Komunistycznych i Robotniczych mieli jakoby „nieścisłe informacje” o rozwoju sytuacji w Jugosławii, że

przywódcy jugosłowiańscy i nadal będą budować socjalizm o „własnych siłach”. Ale tok wydarzeń wykazał rychło całe oszustwo ich frazeologii. Wiadomo przecież, że nie chodzi w istocie o błędy czy też o przecenianie sił. Trockiści jugosłowiańscy coraz jawniej obnażali i obnażają swą zdradę i przejście do obozu wrogów budownictwa socjalistycznego i międzynarodowego frontu pokoju. Znajdują też coraz wyraźniejsze poparcie u imperialistów zachodnich, a w szczególności amerykańskich.

Jasną jest bowiem rzeczą, że nie ma pośredniej linii między socjalizmem a imperializmem. Zrywając z obozem socjalizmem, na którego czele stoi ZSRR, klika Tita wybrała oboz imperializmu, kierowany przez USA. Można by zapytać, dla czego — w tej sytuacji — przywódcy jugosłowiańscy starali się maskować ten stan rzeczy, dla czego również i kierujący koła imperialistów zachodnich zachowywały przez jakiś czas na pozór rezerwę w stosunku do kliky Tita, jakby pewną wstrętnością w ujawnianiu wzajemnych kontaktów (które przecież istniały od dawna)?

Powodów tego należy szukać przede wszystkim w sytuacji wewnętrznej Jugosławii. Uświadomieni robotnicy, w pierwszym rzędzie szczyry komuniści jugosłowiańscy, wierni sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, potępili zdecydowanie zdradziecką politykę kliky titowskiej. Rosnącą opozycję tłumili jednak od początku i tłumili polityczny reżim trockistów jugosłowiańskich, systemem niebawym terroru, stosując metody gestapowskie. Policja Rankowicza wy-mordowała wielu najlepszych komunistów i prawdziwych demokratów, tysiące innych wepchnęła do więzień i obozów koncentracyjnych. Przeprowadzono czystkę w partii i w aparacie administracji państwowej, gdzie wszelkie poważniejsze stanowiska obsadzone są dzisiaj ludźmi Tita, trockistami względnie dawnymi nacjonalistami czy faszystami. Terror ten jednak nie zdołał zlikwidować opozycji, która obejmuje coraz szersze kręgi mas pracujących. Przyczyną się do tego powszechnie niezadowoloność z sytuacji gospodarczej w Jugosławii. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że — wbrew szumnym przechwałkom jugosłowiańskich Goebbelsa, kierującego propagandą titowską Džilas i stojącego na jego usługach prasy reżimowej — gospodarczy plan 5-letni załamał się zupełnie. Wedle oceny bacznych obserwatorów w pierwszym półroczu b. r. plan został wykonany zaledwie w 60 procentach. Stopa życiowa robotnika jugosłowiańskiego spadła o 50 procent w ostatnim czasie, a to wskutek wzrostu cen. Wiadomo zaś, że równocześnie klika rządząca i cała czereda jej służalców opływa w dostatki, że uboga Jugosławia płaci kapitalistom zagranicznym odszkodowanie za znacjonalizowane przedsiębiorstwa i to powyżej ich przedwojennej wartości!

Kierownicy Jugosławii zdają sobie sprawę z nastrojów w kraju. Nie można przecież wymordować czy zamknąć w obozach wszystkich niezadowolonych. Trzeba mieć za sobą przynajmniej część ludności. Aby tedy utrzymać choć pewne wpływy w społeczeństwie, aby móc zwodzić chociaż część robotników przemysłowych i młodzieży, wy-szukując ich uczucia partyotyczne i przywiązanie do socjalizmu, ratuje się klika Tita oszukańczymi metodami, prawicą o „Jugosłowiańskiej drodze budowy socjalizmu”, starając się zepchnąć winę za obecne trudności Jugosławii — które sprawcami są właśnie titowcy — na ZSRR i kraje demokracji ludowej. Jeśli jednak kłamstwa i oszustwa „złotych dezertów” mają mieć jakiegokolwiek powodzenie, trzeba maskować swe istotne kontakty z imperialistami, trzeba starać się ukryć swą zdradę.

Niedyskretni dziennikarze burżuazyjnej prasy zachodniej zaznaczyli już wielokrotnie, że titowcy prosili Stany Zjednoczone i Anglię, aby „nie stawiano ich w kłopotliwej sytuacji” przez jawne wyrażanie im sympatii czy też ujawnianie wzajemnych kontaktów. W „New York Herald Tribune” z 16.II br. napisano wyraźnie: „Już latem ub. roku przywódcy jugosłowiańscy poinformowali przedstawicieli W. Brytanii i USA, że kraj ich będzie potrzebował pomocy, aby zachować swą niezależność. Zrobiono to jednak konspiracyjnie i prozono, aby Waszyngton i Londyn nie wprawiały w „zakłopotanie” marszałka Tita jawną manifestacją przyjaźni”. Podkreślając zresztą konieczność udzielenia poparcia „realistom” jugosłowiańskim, dziennik owego pochwała proamerykańskie nastawienie reżimu Tita, ale zaznacza równocześnie: „Jednakże realisci muszą jeszcze pociągnąć za sobą swych zabobonnych i skłonnych do podejrzenia braci. Należy za wszelką cenę popierać jedność Jugosławii”. W kołach imperialistów anglo-amerykańskich żywi się poważne obawy co do trwałości pozycji Tita w Jugosławii. Zachodni realisci wiedzą dobrze, że coraz szersze sfery narodów Jugosławii pojmują zdradę titowców, że reżim titowski

opiera się wyłącznie na administracji policyjnym aparacie. Realisci zachodni boją się tedy nieokreślonego ryzyka. Wielu z nich zdaje sobie sprawę z tego, iż narody Jugosławii uwolnią się w końcu od jarzma kliky titowskiej i wybiorą sobie taki rząd, który pozwoli Jugosławii wrócić do wielkiej rodziny krajów socjalizmu i prawdziwej demokracji. W tych warunkach starają się Anglosasi przede wszystkim wyciągnąć doradne korzyści z trudnej sytuacji Tita, biorąc od niego w zastaw za kredyty rezerwy złota jugosłowiańskiego, znajdujące się w Ameryce i w Anglii, zmuszając go do dostarczania ważnych strategicznie surowców, drzewa i plodów rolniczych (których brak ludność Jugosławii nadal dotkliwie odczuwa!). Za poparcie musi Tito płacić i to suto, gdyż realisci zachodni nie chcą się angażować bez pokrycia w niepewny interes — zwłaszcza po doświadczeniach w Chinach! Zarazem zaś pragną rozłożyć ściśniętą kontrolę nad życiem gospodarczym Jugosławii. Wykonuje ją już obecnie Międzynarodowy Bank Odbudowy, którego amerykańska komisja dokonała niedawno inspekcji Jugosławii. Kierownik owej komisji Hoare oświadczył, że wprawdzie Bank nie udziela na ogół pożyczek „krajom komunistycznym”, ale w wypadku Jugosławii odstąpi od tej zasady i da pieniądze na realizację „niektórych planów” jugosłowiańskich. Wiemy już dobrze, co to znaczy. Groźba całkowitej marginalizacji, jaka zawisła nad Jugosławią, oznacza włączenie jej w orbitę planów gospodarczych i politycznych imperializmu. „Plany jugosłowiańskie” są tylko refleksem ogólnych planów, układanych na Wall Street. Za pomoc finansową amerykańską musi Jugosławia zapłacić nie tylko przekształceniem całego kraju w kolonialny teren eksploatacji dolara, ale również musi wypełnić rolę narzędzia planów politycznych imperializmu amerykańskiego.

III

Tej prawdy nie mogą już dzisiaj zatrzeć żadne oszukańcze frazesy titowców, ani też kampania niesłychanych oszczerstw pod adresem ZSRR i krajów demokracji ludowej, która ma wytworzyć odpowiednią atmosferę w Jugosławii celem jawnego włączenia kraju do obozu imperialistycznego, celem pełnego odrodzenia kapitalizmu w tym kraju. Przygotowywali owa oszczerza kampanię w szczególności noty radzieckie do rządu Jugosławii z lipca i sierpnia br., w których ZSRR zdemaskował dwulicową politykę rządu Tita i ujawnił właściwe oblicze trockistów jugosłowiańskich, którzy powiali gospodarkę i politycznie kraj z imperializmem amerykańskim, sprzeniewierzając się dotychczasowemu sojuszu i przyjaźni z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Tak np. omawiając sprawę roszczeń Jugosławii wobec Austrii, dotyczących zamieszkałych przez ludność słoweńską i chorwacką pogranicznych terytoriów austriackich, nota radziecka wykazała w sposób bezsporny, że to sam rząd jugosłowiański zrezygnował z tych roszczeń — i to w zakulisowych rokowaniach, prowadzonych z Anglikami w Belgradzie i Londynie, poza plecami Związku Radzieckiego, jakkolwiek przecież ZSRR związany był sojuszem z Jugosławią! Równocześnie zaś rząd jugosłowiański nie chciał wziąć odpowiedzialności za swą rezygnację i chciał, aby z propozycją tychże ustępstw wystąpił oficjalnie ZSRR, biorąc na siebie inicjatywę i całą odpowiedzialność za tę sprawę; w opinii zaś narodów Jugosławii miało pozostać wrażenie, iż rząd jugosłowiański nadal niezmienne broni praw Jugosławii, że nie wyrzekł się sprawy ludności słoweńskiej i chorwackiej w Austrii! Rzecz prosta, że rząd radziecki nie myślał pokrywać swym autorytetem tego politycznego szalbierstwa i w końcu w nocy z 11 sierpnia br. brudne machinacje kliky titowskiej bez reszty zdemaskował.

Z całego postępowania rządu jugosłowiańskiego w latach 1947 — 1949 na arenie międzynarodowej wysunął ZSRR najsluszniejszy wniosek, że celem całej nikczemnej gry było podsygnięcie rozbieżności w Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw, a więc wysługiwanie im najbardziej agresywnym kołom imperialistycznym Anglii, USA i Francji. „W tym wypadku — czytamy w owej notcie — rząd jugosłowiański występował jako nieprzyjaciół i przeciwnik Związku Radzieckiego i jako agentura zagranicznych kół imperialistycznych”.

W nocie zaś z dnia 21 sierpnia br. rząd radziecki zaprotestował przeciwko represjom, stosowanym na terenie Jugosławii wobec obywateli radzieckich. Podobne metody stosował rząd jugosłowiański i stosuje wobec wielu obywateli krajów demokracji ludowej, również i wobec Polski, a w szczególności wobec krajów sąsiednich, Węgier, Albanii i Bułgarii. Przeciw tym narodom podjęli trockiści jugosłowiańscy niepomaganą nagonkę nacjonalistyczną, mnożąc

provokacje i incydenty graniczne, rozwijając działalność szpiegowską i wywrotową na wielką skalę.

Łączy się to z owymi planami politycznymi, jakie imperialiści zachodni zakreślają rządzonej przez klikę titowską Jugosławii. Jest już dzisiaj zupełnie widoczne, iż celem amerykańskich imperialistów jest stworzenie koalicji antyradzieckiej na Bałkanach, której podstawą byłaby oś Belgrad — Ateny, a więc sojusz „narodowego komunisty” Tita z monarcho-faszystami greckimi. Rzecz prosta, że związek ten skierowany jest przede wszystkim przeciwko bohaterskim powstańcom greckim i przeciw narodowi albańskiemu. Tito musi przecież rzytlo dowiedzieć, iż istotnie wszedł na drogę „realizmu” politycznego, tj. zaprzeczenia się interesom imperialistów zachodnich. Wstępem do agresywnych zaś planów, jakie snują trockiści jugosłowiańscy, jest niedawno przez nich wszczęty hałas, jakoby Jugosławia była zagrożona, jakoby rzekomo miały miejsce zgromadzenia wojsk w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech, skierowane przeciw Jugosławii. Dowodzi to tylko, że Jugosławia włączyła się już do ogólnej kampanii zachodnich podżegaczy wojennych: titowcy biorą już udział w „zimnej wojnie”, wysługując się skrzętnie swym zachodnim mocodawcom.

IV

Ostatecznie jednak plany titowców zostały zdemaskowane zupełnie w świeżo ukończonym procesie budaeszteńskim. Na ławie oskarżonych zasiadł m. in. b. minister węgierski, Rajk, prowokator i konfident faszystowskiego rządu węgierskiego z doby Horthy'ego, a agent gestapo, ostatnio agent wywiadu jugosłowiańskiego; b. wice-minister węgierski Palffy, dawniej oficer faszystowskich armii węgierskiej i włoskiej, agent wywiadu jugosłowiańskiego; Brankow,

titowiec, kierownik agencji titowskiej na Węgrzech; Szoenyi, trockista, przysłany po wojnie na Węgry przez wywiad amerykański i jugosłowiański (blisko z sobą współpracujący) w celach roboty dywersyjnej i wywrotowej. Dobrane towarzystwo! Zadarciem tej kompanii było wywołanie puczu na Węgrzech, zamordowanie czołowych komunistów węgierskich i utworzenie z pomocą batalionów jugosłowiańskiego rządu, złożonego z prawicowych socjalistów, trockistów, kulaków itd. Rząd taki miał deklamować o dotrzymaniu przyjaźni wobec ZSRR, a równocześnie przygotowywać realizację „wielkiego planu” Tita, tj. utworzenia federacji narodów bałkańskich i środkowo-europejskich pod egidą Jugosławii i Tita, która to federacja stanowiłaby kolonialną przybudówkę obozu imperializmu. Proces ujawnił całą nicość moralną titowców, którzy już od r. 1943 byli w kontaktach bliskich z Ameryką; w pierwszych zaś latach powojennych, póki jeszcze oboz socjalizmu nie zapewnił sobie w krajach demokracji ludowej zwycięstwa, titowska Jugosławia stanowiła „rodzaj rezerwy”. W miarę zaś wkraczania krajów demokracji ludowej na drogę do socjalizmu, w planach amerykańskich wyznaczono titowcom nową rolę: rozbicia jednolitego obozu socjalizmu i międzynarodowego frontu pokoju, podważenia fundamentów krajów demokracji ludowej, oddania tychże krajów w jarzmo amerykańskiego imperializmu, skierowania ich przeciwko ZSRR.

W procesie budaeszteńskim prokurator powiedział m. in.: „Waga tego procesu jest wyjątkowa. Pośiada on znaczenie międzynarodowe. Oskarżamy dzisiaj nie tylko Rajka i jego współników, lecz również tych, którym oni służyli — ich rozkazodawców i współników z Belgradu i Waszyngtonu”. Co do

planów i metod działania imperialistów amerykańskich trudno było żywić jakiegokolwiek złudzenia. Ale proces budaeszteński ujawnił całkiem bagno kliky titowskiej. Wiadomo już teraz dokładnie, jakie jest oblicze trockistów jugosłowiańskich. Wiadomo, co znaczą ich frazesy o „nowej drodze” do socjalizmu, o budownictwie socjalizmu „własnymi siłami” itd. Wiadomo, że reżim titowski, przepojony bałwochwalczym, faszystowskim kultem „wodzostwa”, oparty na uprzywilejowanej kacie oficerskiej, na wyższej biurokracji, na kulactwie, korzystający z coraz wyższym stopniem z poparcia elementów kapitalistycznych, okłaskiwany przez skrajnie reakcyjne, faszystowskie elementy emigracji jugosłowiańskiej, mile już widziany podobno i przez eks-króla Piotra, sorzenie-wierzył się już dawno marksizmowi - leninizmowi, że wyłamał się zupełnie z jednolitego obozu socjalizmu, że zdradził międzynarodowy front pokoju i stanowi dzisiaj oddział szturmowy imperializmu, a więc jest wrogiem Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Takie a nie inne musiały być skutki kapitulancie trockistowskiego, oportunizmu, zejścia na drogę nacjonalizmu i szowinizmu.

Pozycja obecnych kierowników Jugosławii jest wyraźnie określona. Wyszyną z tego właściwie wnioski wszystkie narody, które wkroczyły na drogę budownictwa socjalistycznego w oparciu o ZSRR i jednolity międzynarodowy front pokoju, wzmagając swą czujność i odporność na nieciągłą robotę, agentur imperialistów i ich szulców, „złotych dezertów”, szermujących obłudnie hasłami lewicowymi trockistów. Wyszyną wnioski niewątpliwie i narody Federacji Ludowej Republiki Jugosławii, których nie może braknąć w obozie socjalizmu, we froncie pokoju.

Kazimierz Piwarski

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

NA DRODZE

Notuję na wstępie rozmowę z młodym ZMP-owcem z powiatu rawskiego. Zetknąłem się z nim latem, w obozie szkoleniowym Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej w Ślawie Śląskiej.

Któregoś dnia spytałem go, jak rozumie i ocenia bieżący etap społecznej pracy młodzieży ZMP-owskiej w gromadach i gminach. Kolega z rawskiego powiatu odczytał mi najpierw następujący fragment z przemówienia Lenina na temat zadań związków młodzieżowych: „Jest bowiem jasne, że pokolenie pracowników wychowane w społeczeństwie kapitalistycznym w najlepszym wypadku potrafi dokonać złowieczenia podstaw dawnego bytu kapitalistycznego, oparte go na wyzysku. W najlepszym wypadku potrafi ono wykonać zadanie stworzenia takiego ustroju społeczne go, który pomógłby proletariatu i klasom pracującym utrzymać władzę w swoich rękach i założyć fundament, na którym budować może jedynie pokolenie przyspęające do pra-

etapu rewolucji prowadzącej do całkowitego zniszczenia kapitalizmu na wsi bardziej należy oczekiwać od młodego pokolenia, bardziej od pracy i wysiłku młodych niż starszych.”

Byłoby niezmienne ważne ze względu na bieżący etap naszej drogi do socjalizmu ustalić, czy młody działacz z rawskiego ma rację, czy rzeczywiście można liczyć na młode, wychowywane już przez ludowe państwo pokolenie, ustalić jak dalece ustaliły się w świadomości społecznej naszych kadr terenowych ostatnie lata przemian ustrojowych.

1. „MAM ZA SOBĄ DŁUGIE WIECZORY I NOCE...”

„Mam za sobą długie wieczory i noce, spędzone nad Marksem, Leninem i Stalinem. Teraz jako ZMP-owiec nie wyobrażam sobie żadnej pracy bez roboty politycznej. A sytuacja polityczna chłopów jest taka, że wahają się pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, czyli pomiędzy burżuazją a proletariatem. A to dlatego, że

Te dwa cytaty z wypowiedzi młodych działaczy terenowych wskazują na szybki wzrost świadomości politycznej w rozumieniu bieżącego etapu drogi do socjalizmu na wsi. Długie wieczory i noce spędzone nad Marksem, Leninem i Stalinem dają wychodzącym w pracę terenową ZMP-owcom nieznane im poprzednikom możliwości stawiania i realizowania planów pracy.

2. PRACA POTRZEBUJE NAUKI

Młody ZMP-owiec — nauczyciel z powiatu elbląskiego, widzi aż nadto do brzo, że rolnictwo w jego gromadzie stoi na bardzo niskim poziomie w zakresie organizacji produkcji i wydajności. Stawia wobec tego przed swoim kołem młodzieżowym zadanie zorganizowania produkcji rolnej na wyższych, doskonalszych zasadach.

„Ale jak? Jeżeli chłop będzie się tak dalej męczył o własnych siłach, żeby jego gospodarstwo jako tako wegetowało, to nie z tego. Spółdzielnie produkcyjne są jedynym rozwiązaniem spadku po kapitalizmie i jego społecznych konsekwencji — wyzysku, niskiej wydajności z hektara, odwiecznej nędzy chłopskiej...”

Na zebraniu koła gminnego ZMP powiedział sobie, że co innego jest mówić o socjalizmie, fantazjować na temat socjalistycznych urządzeń w perspektywie dziesiątków lat, co innego zaś zbliżyć socjalizm do biednej gminy w elbląskim powiecie tak, aby każdy drobny i średniorolny chłop mógł go wykonywać.

Owo zbliżanie chłopów drobno i średniorolnych do socjalizmu stanowi jedną z najpiękniejszych i zarazem najbardziej efektywnych kart działalności społecznej naszej młodzieży terenowej. W biednej gminie powiatu elbląskiego wspólnie z agromonem gminnym, kołem ZSCh i organizacjami partyjnymi opracowują młodzi ZMP-owcy gminny plan produkcji. Poszczególne, sprzeczne nie raz ze sobą plany produkcyjne pojedynczych gospodarzy, zaczynają się powoli zacierać, równocześnie wyraźniej sprawniej, konkretny obraz możliwości produkcyjnych gminy jako całości. I to jest znaczne przesunięcie biednej gminy w stronę socjalizmu.

Gminne koło ZMP z powiatu zamiejskiego realizuje podobny cel przy pomocy własnej Szkoły Przystosowania Rolniczego. Uczniami są tu nie tylko członkowie koła, ale przede wszystkim chłopci. Małenka przed rokiem uczelnia, założona przez tych, którzy długie wieczory i noce spędzili nad klasykami marksizmu, stęła się jedną z głównych sił organizujących życie produkcyjne gminy. W obozie szkoleniowym w Ślawie Śląskiej, młody założyciel szkoły rolniczej mówił nie bez dumy, że na terenie jego gminy idzie sprawnie kontraktowanie dostaw do samopomocyw spółdzielni, że zawieranie są umowy zbiorowe z grupami produkcyjnymi. Chłopi nauczyli się planować produkcję, gmina przestała być wielką niewiadomą. Zbiory dają się przewidzieć, wyliczyć, można bez wielkiego kłopotu określić nadwyżki przed, znaczone na zbyt. Kiedy ludzie z gminy ogładają się w przeszłe lata,



fol. J. Bielak

cy już w nowych warunkach...”

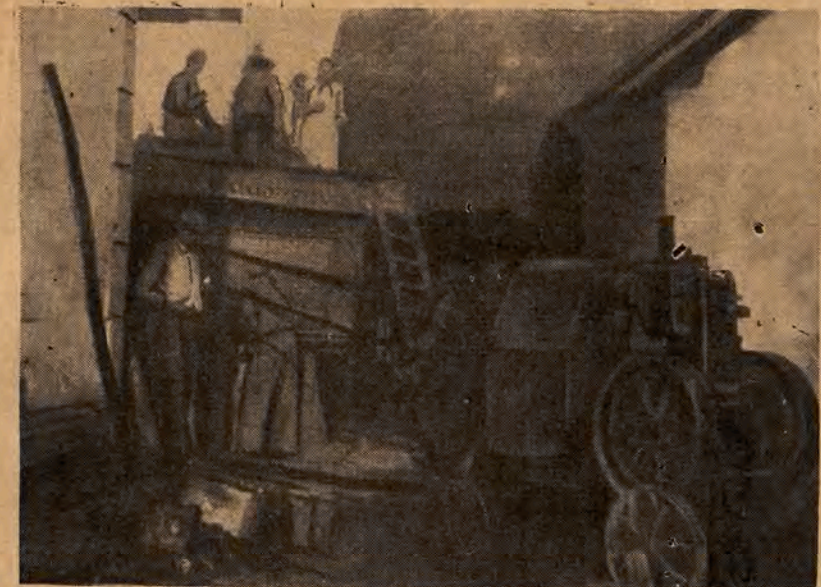
Potem wyjaśnił, że młodzież chłop-ska, podejmująca obecnie prace społeczne w gromadach i gminach, to pokolenie wychowywane już w nowych warunkach. Mamy ustrój, który dopomaga proletariatu i klasom pracującym utrzymać władzę. Ale ustrój ten nie zlikwidował kapitalizmu na wsi ani w stosunkach produkcji rolnej, ani w postawach społecznych niemiełych części chłopów. Starsze pokolenia chłopów zostały wychowane w duchu kapitalistycznym i dlatego często ich radykalizm nie wychodzi poza ramy kapitalizmu. Reforma rolna stanowiła podstawowy powód politycznej walki chłopów w ramach kapitalizmu. Ale walka o reformę rolną nie rozstrzygała ostatecznie o losie kapitalizmu na wsi. Reforma została przecież wykonana. Zaszły poważne i korzystne zmiany w strukturze społecznej posiadania ziemi na wsi, stosunki w produkcji rolnej nie zostały jednak w zasadzie zmienione. Dlatego następnego

chłopi nie stanowią żadnej trzeciej siły. Takie złudzenia podtrzymywał przedwojenny ruch ludowy i Mikołajczyk. Chłopi to są też drobniemieszczanie, których trzeba przeciągnąć na stronę proletariatu czyli socjalizmu” — pisał ZMP-owiec i gimnazjalista z biednej podlódzkiej wsi.

Podobne stanowisko zajmuje jego kolega z rzeszowskiego: „Mój ojciec, stary „Wyzwoleniec”, kiedy się do-konała reforma rolna i wyszedł de-kret, powiedział, że nareście ruch ludowy osiągnął swoje. Powiada, że zadekretowano Polskę Ludową na wieczność. A ja się wytkłócam, z nim i ze starymi ludowcami. Mówię czego się nauczyłem i w co wierzę, że chłopci dogonili dopiero burżuazję, a musza dogonić robotników. Oni powiada-dają, że wraz z panem znikni kapitalizm i niesprawiedliwość społeczna na wsi, a ja mówię, że na wsi jest pa-dal kapitalizmu. No i teraz trzeba im będzie pokazać prawdziwą wiesć bez kapitalizmu, bo mi inaczej nie u-wierzą, nie pójdą za robotnikami”.

JOZEF BIENIEK

KSIĄŻKA W WALCE KLASOWEJ



Młody kierownik Wydziału Kultury i Oświaty w Woj. Zarządzie Z. S. Ch. w Rzeszowie, zapoznając mnie ze stanem statystycznym bibliotek Z. S. Ch. na terenie województwa, opowiada o znajomym chłopie, który do tego stopnia kocha książki, że nawet gdy orze — czyta. Nie wyobrażam sobie, jak można równocześnie orać i czytać, ale gdy słyszę, że jest on twórcą największej na terenie województwa biblioteki gromadzkiej, biorę jego adres i czmycham.

Ta szczęśliwa wioska nazywa się Rudno Małe, a ów chłop — Smykała Stanisław. Spotykam go w świetlicy. Przywiózł właśnie dwadzieścia wycieczek w jakichś urządzeniach książek i okłada je z miną matki, która swe małeństwo zawiąza po raz pierwszy w pieluszki.

Opowiada, w młodości, jako syn dworskiego kowala, mieszkał w czworakach i z książką tyle miał wspólnego, że widział ją w róż-

wych rączkach jaśnie panienki, wysiadującej w altanie. Aż zdarzyło się, że zachorował ciężko i leżącemu przyniósł któryś z kolegów „Trylogię”. Ta pierwsza z przeczytanych książek stała się progiem, po przejściu którego ugrzązł raz na zawsze w zaczerpniętym świecie literatury. Od tej chwili zawarł z książką przymierze na śmierć i życie, zdobywając w niej najwspanialszego przyjaciela, a przez nią wysoki zasób wiedzy, wśród społeczeństwa zaś głęboki szacunek i zaufanie, które pozwala mu rozprzestrzeniać kult książek. Ona też stała się dlań winą, która wyniosła go na stanowisko Inspektora Społeczno-Organizacyjnego w Zarządzie ZSCH. na powiat Rzeszów. Narazie. Bo Smykała pojedzie wyżej. Stać go na to.

960 OSÓB — 1.000 KSIĄŻEK

Rudno Małe leży 8 kl. od Rzeszowa, w gminie Świla. Liczy 180 gospodarstw, z czego 95 procent to obiekty od 0 do 3 ha. Jest tu Koło

PZPR, SL, ZMP, LZS i Koło Z. S. Ch. przy którym właśnie znajduje się świetlica z biblioteką. Wiek zamieszkuje 960 osób — biblioteka ma 1.000 tomów.

Czytelników zarejestrowanych liczy rudniańska biblioteka 100, nie rejestrowanych pewnie trzy razy tyle. Bo pożyczka z domu jedna osoba, a czytają wszyscy. Czasem też sąsiedzi. I choć książki intensywnie czytane niszczą się szybko, Smykała tym się nie martwi. Martwiłby się, gdyby leżały bezczynnie.

HISTORIA „TAKA PROSTA”

Oglądam niemal ze wzruszeniem napełnione tomami szafy i badając obrót książek pytam o historię powstania biblioteki.

— Ech — mówi, uśmiechając się Smykała — to przecież taka prosta historia, że nie warto o tym wspominać. Najpierw założyliśmy zaraz po wyzwoleniu świetlicę, a że świe tlica bez książek to twierdza bez broni, więc umyślnieśmy zorganizować bibliotekę. Jej początek to zbiórka w Dniu Oświaty w roku 1945. Dała ona 36 tomów, pozostałych po dawnej bibliotece T.S.L.Z. Z pomocą przysłała „Chłopska Droga”, za której pośrednictwem otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Sztuki komplet doborowych dzieł, w ilości 250 tomów. Województwo, powiat i gmina też coś pomogły i tak zebrało się około 350 tomów. Resztę dokupiliśmy i dokupujemy wciąż z funduszy własnych, zebranych intensywną pracą świetlicy, poprzez zarządzanie przedstawień i zabaw.

W tej chwili zabiera ktoś Smykałę. Czekają nań kilku ludzi, swoi i z okolicznych wiosek. Na najrozmaitszych sprawach. Za odchodzącym patrzy bibliotekarz i mówi, kończąc historię rudniańskiej biblioteki:

— To jego dzieło — owoc zacieklego i nieustannego trudu!

U CZYTELNIKÓW

Sołtys gromady Rudno Małe ob. K. wraz z całą rodziną należy do najzawziętszych „lubicielek” książek. Dwuhektarowe gospodarstwo pozostawia mu wiele wolnego czasu, który zużywa na pracę społeczną i czytanie. Czyta wszystko, co w rękę wpadnie. Najchętniej tematykę wojenną i podróżniczą. Uwielbia, jak większość tutaj — Sienkiewicz i... Fiedler. Lubi książki o życiu wsi, ale nie znosi, gdy autor kpi i drwi z głupoty chłopów, którzy przecież — jak mówi — swemu kalektwu nie są winni. Sam biedak, pozytywnie ocenia elementy walki klasowej, którymi zaczyna pulsować nowa literatura. Chce przy tym, aby pisać jasno wykreślał drogi, po których wieść iść winna ku szczytom swych możliwości. Autora, który pisze powieści chłopskie bez perspektyw wyjściowych porównuje K. do fotografa, który stojąc nad brze giem głębokiego bajora fotografuje tonących w nim ludzi, zamiast organizować im pomoc.

K. to prawa ręka Smykały, przewodniczący Komitetu Członkowskiego przy spółdzielni i nieoficjalny kierownik gromady po linii administracyjnej. Doszedł do tego poprzez książki. Ale nim doszedł, przeżył całą gehennę dworskiego wyrobnictwa, pracując w ca łym życiu na pańskim. Dziś z pańskiego otrzymał kawał ziemi i o chleb jest już spokojny.

Niezrażony jednak K. rósł w książkach, mocnił w wiedzy i ludzkim szacunku, aż stanął na czele gromady. Dziś niejedną bogactwem już nie jest kłania nisko, ale już bez drwiny.

Córka K., Kazia, wykazuje nieprzeciętne zdolności. Ma lat 16 i przeczytała już 700 tomów rudniańskiej biblioteki. Jedynym jej marzeniem jest nauka. Ale właśnie z tą nauką coś się Kazi nie wie dzie. Była kiedyś w Rudnie wizytatorka z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Rozmawiała z kilkoma czytelnikami, a między innymi i z Kazią. Zachwycona jej inteligencją i gorącym pragnieniem wiedzy przyrzekała udostępnić dziewczynie miejsce w jakimś zakładzie, gdzieby się mogła kształcić na koszt państwa. Poślano już dwukrotnie pod wskazywanym adresem podania i nic. Dziewczyna martwi się, że została oszukana i czeka. Ojciec czeka też. A mnie się wydaje, że nie warto. Tyle jest dzisiaj możliwości nauki, że tylko mocno chcieć, a obejść się bez pstrej łaski warszawskiej paniusi.

PRZESIADKA

Krajobraz dokoła Rzeszowa faluje opuchłymi liniami łagodnych wzgórz. Nieba opartego w dali na zielonych zagajnikach nie dziurawia lufy kominów. Ten brak, zwłaszcza w północno-wschodniej rzeszowszczyźnie, szerzej rozbudowanego przemysłu, jest czymś przynębiającym, czymś co smuci i boli. Zwiększa gdy się weźmie pod uwagę olbrzymie przeludnienie tutejszej wsi.

W kręgu Rudna szarzeją pola ię szych pól, a na nich czernią się kopy siana. Jest ich dużo. Miedzy nimi kręcą się krowy. Ich też dużo. Niemal tyle co kóp. Całe stado. Stada krow i stada kóp. Rejon to najczystszej rolniczej i hodowlanej. Kultura stosunkowo bardzo wysoka. Widać wyraźnie oddziaływanie wielkiego miasta i duże popytu na produkty mleczarskie. Nie bez znaczenia są także wpływy najstarszej w Polsce Uczelni Mleczarskiej w Rzeszowie.

Stary Opiola pasie cztery krowy i czyta. Czyta „Żywnienie krow mlecznych”. A co pocztę to popatrzy na swe pulchne „fabryczki mleka”, pomydłuje coś i znów czyta. Obok zaraz młoda dziewczyna starannie wyondulowana też pasie i też z książką. Czyta Marksa — „Kapitał”. A co pocztę to poduma. Nad ostrą treścią nowych prawd. Potrzebne jej one. To licealistka. Jedną z pięćdziesięciu, kształcących się z Rudna.

Jeszcze dalej łączka z koniem, a przy nim chłopak i znów z książką. Koń chudy, jak chłopski los. Ale chłopak zuch i nie da się. Kędzierzawę łeb pochylał nisko i kuje. Obrabia podreźnik obsługi silników. Ukończył właśnie szkole kierowców samochodowych. Za tydzień egzamin, więc kuje. Aby zdać i przesiąść się. Z konia na traktor. Zamiast jednego poganiął będzie czterdziestkę.

W Rudnie czytają wszyscy. Starzy o krowach, młodzi przy krowach. Potrzeba nierówna — skutek też. Zawsze przecież pozytywny. Oto starzy poprawiają łos krow, młodzi — swój własny.

SPRAWA NAJWAŻNIEJSZA

Wśród głosów, którymi narasta w te dni rzeszowska wieś, domiuguje stuk motorów i buczenie maszyn młoczących zboże. W Rudnie potężna młocarnia odwiedza dom po domu,



załatwiając w jednym dniu to, przy czym dawniej człowiek męczył się tygodniami całymi. Tu Ośrodek zdają egzamin celujący, a człowiek, otrzymawszy w darze od maszyn większą porcję czasu, może go poświęcić na książkę, czy gazetę.

Mimo nawału prac żniwno-je siennych biblioteka w Rudnie wciąż tętni życiem. Tego wieczoru wymieniono książki 20 osób. 13 — spośród młodzieży, 7 — ze starszych. Przy wyborze książek wyraźnie wybija się grupa czytelników świadomych. Ci z wywieszonych na ścianie katalogów wybierają książki śmiało, decydując się szybko i trafnie, celując zawsze w najwyższy punkt zainteresowań czy potrzeb zawodowych.

Gorzej z grupą drugą, bardziej liczną, czytelników początkujących. Ta zdana na opinie poboczne, lub własny wdech, błąka się po liniach najmniejszego oporu, żyjąc tematyką ekliwch bzdur miłosnych, kryminalną i sensacyjno-awantur niczą. Ta grupa wymaga starannej opieki ze strony bibliotekarza, (jeśli go stać na to) czy specjalnego komitetu bibliotecznego, który winien się przy każdej bibliotece zorganizować z ludzi gruntownie z czytelnictwem zaznajomionych. Komitet taki poprzez pogadanki i dyskusje oraz organizację czytelnicką metodą zespołową miałby na celu skierowywać początkującego czytelnika na tory świadomego stosunku do książki, racjonalizując, porządkując i aktywizując drogi jego rozwoju.

SĄD NAD POGANEM

Raz po raz drzwi baraku skrzy pią i w krąg światła wstępuje nowa postać. Świetlica wypełnia się po brzegi. Przysiadli wymienić książki i pogadać o tych, które już poznali. Rej wodzi Smykała. Sprytnie dopinguje onieśmielonych ludzi do oryginalnych wypowiedzi, prowokuje sądy, opinie, definicje.

Rozmowa zrazu niemrawa i o strożna ożywia się, nabiera tempa i rumieńców, przechodząc w gwałtowną dyskusję, w której wszyscy odrazu chcą mówić. Tematem — Wasilewska, Kruczkowski, Kowalski, Gałaj, Morton i Pogan. Trójca — Wasilewska, Kruczkowski i Kowalski zdobywa jednogłośnie pełne uznanie. Za to, że treścią ich powieści stały się poniewierane masy ludowe, o których mówi się tam nie po ślicznie-wieczowsku; czern, motłoch i pospólstwo, ale z szacunkiem i miłością. Za to, że dzieła ich są śmiałe i mocne, a przecież statyczne i z piękna nie odarte.

Grupa byłych fernali i wyrobników dworskich, których młodość upłynęła w czworacznej poniewierce specjalnie chwali Kowalskiego „W Grzmieci”. Opisane tam stosunki poznali na własnej skórze i wzięli za autorowi za ich głęboko wierne, a wysoko artystyczne od twórczenie.

Duże natomiast sprzeciwy budzą Morton, Gałaj, i Pogan. Morton za skrajny i, jak mówią dosyć niechlujny antyklerykalizm, Gałaj za operowanie sytuacjami i wyrażeniami „niemoralnymi”. A Pogan? O, to dłuższa historia. Tego opuszczano tu starannie. Zacząć Smykała.

— To co pisze Pogan jest tak bliskie naszemu codziennemu życiu, że właściwie nie widzę potrzeby zapoznawać się z tym od strony książki. Tym bardziej że forma artystyczna jego dzieł jest jeszcze dosyć surowa. Żyjąc w powodzi nieustannych trosk i kłopotów, dobijając się uporczywie do wrót lepszego jutra, chcielibyśmy o gnębiących nas zmorach na moment zapomnieć. Tym momentem jest właśnie książka, w której pragniemy widzieć kawał rzetelnego piękna i rozrywki, połączonych z nauką, którą chcielibyśmy wytyczać sobie linie rozwoju. Na oklepiane prawdy, na ogładanie wyłażących z każdego kąta naszego życia świństw i kłopotów nie mamy czasu ani ochoty. To może być dobre i poszukiwane w świecie miejskich snobów, którzy opis obnażonych genitalii uważają za kwintesencję najczystszej wody realizmu.

Tak mówi Smykała, ale podobnie formułują swe poglądy inni. Nawet ci najbardziej, o których i za których toczy Pogan homeryckie boje.

Sprawa jest jasna: tradycja, nawyk. Literatura klasowa, zbyt zresztą słaba ilościowo i jakościowo, stanowiąc przeciwieństwo tradycyjnej twórczości, na której kształtował się gust i dzisiejszego odbiorcy literackiego — nie ma jeszcze siły przełamać potężnej bariery zastarzałych konwencji, moralistycznym i psychologicznym ujęciem usypiających czujność na prawdę o klasowych motywach postępowania ludzi a tym samym i bohaterów powieści. Dotyczy to nawet klasy biedniackiej, gdzie nadto dochodzą jeszcze obsesje natury „honorowej”. Wyczuwam to łatwo z rozmów o pisarstwie Pogana, działa tu kompleks urażonej godności chłopskiej za rzekome wywlekanie na szersze forum brudów chłopskiego życia.

— Byłoby lepiej — powiedział mi któryś z Rudnian — aby się świat nie dowiadywał o tym, jak się to chłop z chłopem żre, kieby pies. To wstyd!

Wstyd? Myślę, że większego wstydu nad samo istnienie faktów opisywanych przez Pogana być nie może!

Dyskusję kończy Smykała uwagami na temat „Faraona”, porównując ówczesną walkę kapłanów egipskich o władzę z ostatnimi zającami w Lublinie.

Historia — mówi — lubi się powtarzać. Nawet w kościele.

„Historia lubi się powtarzać” — skanduje ostatnie słowa Smykały i mam wielką ochotę powiedzieć mu, że historia kapitalizmu to nie tylko ta, która z zewnątrz nacierała na wieś, od dworu, plebanii, rynku miejskiego, fabryk, giełdy, banków i t. d. ale i ta również, powtarzana w drobniejszym wydaniu na samej wsi, pomiędzy samymi chłopami. „Na ogładanie wyłażących z każdego kąta naszego życia świństw i kłopotów nie mamy czasu ani ochoty”. Jeśli to jest prawda, to prawdę tę ma prawo książka pokazać. Jeśli walczymy w gromadzie to wiedza o naszych „kłopotach” i o ich klasowych źródłach jest nam potrzebna. Wskazuje nam pozycję ataku, mobilizuje doń, piętnuje i oświata przeciwnika. Porównanie „Faraona” z lubelskim cudem coś wyjaśnia, ale my w walce klasowej w terenie musimy sobie wyjaśnić nasze konkretne sytuacje do reszty. Pogan, który zawstydza ale tak, że go odpychamy, to zwycięstwo kulaka, jego tradycyjnego widzenia przez mit Piasta — Boryny. Farbowana czystością, zadająca kłam prawdzie. Dydagatstwa, kumoterstwa, bogobojność obrzędowa sytych i wyzyskujących, pozostają nienaruszone. Nie wszczyliśmy wtedy walki klasowej na gromadzie imiennie, konkretnie i szczegółowo.

Smykała mówił podczas dyskusji: — Niech książka, jeśli tak trzeba, stanie się narzędziem walki, choćby najostrejszej, ale niechże bronią w tej walce nie będzie śmierzące łajno, lecz najwyższy ładunek piękna, prawdy i mądrości.

Jeśli codziennie babrzymy się w gnoju, słuchamy przekleństw i plugawych mów, to właśnie dlatego nie chcemy tych rzeczy wciągać ani widzieć w książce. Książka chcemy się uczyć, cieszyć i wzruszać. A jeśli mamy się przy niej wściekać, to chyba tylko w imię idealów sprawiedliwości i lepszego jutra.

A to może Smykała zorganizuje dyskusję w Rudnie raz jeszcze na temat Pogana. Czy to, co w jego opowiadaniach nas „wścieka” — wścieka nas w imię uświadomianej sobie walki klasowej na wsi i drogi do lepszego jutra, czy też bez związku z walką klasową? I kto tu winien? Pogan czy rudniański czytelnik, który w rudniańskim siewie w grupach produkcyjnych, przy rozkładzie podatku itp. toczą rzeczową walkę klasową a w literaturze nie chcą jej widzieć albo wykorzystują jej nie potrafiąc jako broni ideologicznej. Zapiszcie taką dyskusję i przyslijcie!

Józef Bieniek

REWOLUCYJNEJ

sami stwierdzają, że powoli oddają się od kapitalizmu, wchodzą coraz silniej w lożyse gospodarki spółdzielczej, rok rocznie poszerzają i pogłębiają elementy pracy zespołowej.

Leniniści uczą, że chłopów nie można przekonać o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną przy pomocy teoretycznych jedynie rozważań. Można ich natomiast przekonać faktami, pokazać realnie istniejące gospodarstwa spółdzielcze.

„Ażby być rolnikiem prowadzącym intensywną gospodarkę, trzeba posiadać wiedzę teoretyczną i praktyczną. My już wiemy, że orka, jak każda ludzka praca, potrzebuje nauki, jeżeli ma się doskonale” — słowa te wypowiedział ZMP-owiec, pracujący w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Wszyscy członkowie jego koła uczą się korespondencyjnie i sami z kolei prowadzą nauczanie rolnicze w kręgu gminy. Prowadzony przez nich majątek ma być wzorowym gospodarstwem socjalistycznym, pokazywać faktami wyższość gospodarki kolektywnej nad indywidualną. Pola PGR-u obsiewane są rzędowo i tylko ziarnem wysoko kwalifikowanym, pola te orze wyłącznie traktor, po roku, kiedy rezultaty okazały się pozytywne, cała gmina postąpiła w ten sam sposób. Majątek hoduje wyłącznie rasowe bydło, kontraktuje je w spółdzielni i osiąga duże zyski. Obecnie i gospodarze z kręgu gminy sięją kwalifikowanym ziarnem, kontraktują dostawy w spółdzielni, myślą o tworzeniu grup produkcyjnych.

3. „TOCZY SIĘ NIEUSTANNA WALKA”

W terenowych kolach Związku Młodzieży Polskiej, rozsiadanych po gromadach i gminach, mówi się coraz częściej o wrogu klasowym. Ale nie dlatego, że wrogów klasowych przybywa, lecz przede wszystkim dlatego, że coraz łatwiej ich młode pokolenie aktywistów wykrywa i zwalcza.

„Warunki na pracę społeczną w naszej gminie są dobre, ale mamy trudności. Otóż dużo jest jeszcze gospodarstw większych, wyzyskujących. Toczy się nieustanna walka z kapitalistami wiejskimi. Druga trudność na tym polega, że ci gospodarze zajmują część stanowisk w gminie” — notuje przewodniczący gminnego koła z opoczyńskiego.

Jak neutralizuje młodzież tego koła wpływy bogaczy? Stara się opierać przy pomocy miejscowej komórkę PZPR kluczowe pozycje w gminie. Młodzi walczą o miejsca w Radzie Gminnej, Spółdzielni samopomocowej, bibliotece. I ten atak młodzieży na gminę ma pełne szanse powodzenia, przy czym szanse te zwiększają się w miarę wzrostu świadomości społecznej młodego aktywu. A świadomość rośnie.

Można sądzić, że młodzież, ucząc się i pracując w nowych warunkach, coraz wyraźniej rozgranicza rozmaite typy „radikalizmu”, demaskuje stare postawy społeczno-polityczne ludowców, postawy sprzeczne z przeobrażeniami ustrojowymi Polski Ludowej. Bez tej zdolności nie można skutecznie prowadzić walki

klasowej, nie można „gonić robotników”.

4. „KSIĄŻKA JEST POTĘGĄ POLITYCZNĄ”

I jeszcze jeden problem wytycza się na czoło działalności terenowych kół ZMP, mianowicie walka o upowszechnienie kultury na wsi.

„Duża ilość książek — pisze bibliotekarka z siedzibki — zebraliśmy od chętnych mieszkańców naszej wsi. I dlatego mamy dużą liczbę książek złych, szkodliwych politycznie. Teraz jest dla nas najważniejsze, żeby wybrać książki dobre tak artystycznie, jak i politycznie, ale kłopot z tego taki, że nie umiemy wybrać”.

W walce o upowszechnienie kultury na wsi zaznacza się w wypowiedzi młodej działaczki nowy etap. Młodzież, organizująca czytelnictwo, podejmuje równocześnie bardzo trudny problem — wyboru w kulturze. Uważa za słuszną, że problemu czytelnictwa nie można traktować mechanicznie, mierzyć jedynie ilością zdobywanych czytelników. Wartość czytelnictwa



fol. J. Bielak

mierzyć należy także wzrostem świadomości społecznej czytających, a więc i pod względem jakościowym. Pomocy przy dokonywaniu wyboru w kulturze oczekuje młodzież od szkoły. Nim jednak w programie nauczania znajdzie się systematycznie ujęta międzywojenna literatura i literatura powojenna, ciężar popularnego wykładania wartości artystycznych i społecznych, ukazujących się na rynku wydawniczym książek, spada głównie na prasę literacką. Coraz bowiem częściej słyszymy głosy młodych bibliotekarzy i świetlicowców walających o popularną, przystępną interpretację nowości czytelnicy.

„Staram się co tydzień porozmawiać z moimi czytelnikami na temat ostatnich książek, które systematycznie kupujemy” — mówi bibliotekarka z powiatu gnieźnieńskiego. — Książka jest potęgą polityczną, ale ja nie zawsze potrafię tę potęgę obudzić. Chwyta „Kuznice”, „Wies” czy „Odrodzenie” często nadaremnie. Wycięć tam łajnania niż uczenia”.

Wśród pracowników kultury z naszych gromad i gmin utrwała się przekonanie, że sama umiejętność

czytania i pisanie nie wyzwala jeszcze z ciemnoty zabobonu i wstępczości. Bo można przecież czytać książki gruntujące ciemnotę, zabobon i wstępczość. Walka w kulturze, toczona z rogatkami naszych miast, to walka o poprawną interpretację wartości książek, znajdujących się w zasięgu czytelnictwa chłopskiego. Jest to niewątpliwie jedna z najtrudniejszych form walki klasowej, stanowiąca następny etap wielkiej akcji likwidowania analfabetyzmu. I tej służącej postawy naszych terenowych kadr bibliotekarzy i świetlicowców załamać nie wolno. Odpowiedź na wołania z terenu o pomoc w wyjaśnianiu początkującemu czytelnikowi książek musi pojawić się i w programie szkolnym i w prasie społeczno-literackiej.

BUDOWNICZY WSZYSTKIEGO

„Myśmy sobie w naszym fabrycznym kole ZMP powiedzieli, że na wsi jest nie tylko okres walki z burżuazją. Jest też i budownictwo. I tu szukamy wskazówek dla naszej pra-



cy. Praca ta powinna polegać na stawianiu i realizowaniu projektów udoskonalenia metod pracy na roli, nowatorstwie w rolnictwie i w ogóle w życiu chłopów. Każda zmiana zbliża ich do nas, do robotników” — pisze przewodniczący koła ZMP z wrocławskiego powiatu.

W tysiącach fabryk, rozrzuconych po kraju, dojrzewa pod czujnym okiem starszych działaczy klasy robotniczej pokolenie młode, które w coraz to większym stopniu wiąże się w pracy z kolegami z gmin i gromad w ramach ruchu łączności.

Młody kolega z rawskiego ma dużo racji. Wśród działaczy terenowych rośnie rzeczywiste zrozumienie bieżącego etapu naszej drogi do socjalizmu, wytkniętej przez bojowników Rewolucji Październikowej. Jest dobrze, że droga prowadzi przez dziesiątki tysięcy gromad i gmin i, że spotykamy na niej w ostatnich latach coraz więcej młodzieży. Jest ona bowiem nie tylko wszytkiego dziedzicem, ale również budowniczym wszytkiego.

Wiesław Jazdyński.

STASYS KAPNYS

Rysował Marek Rudnicki

CZERWONY TABOR

STASYS KANAPIENIS piszący pod pseudonimem STASYS KAPNYS syn matorolnego chłopca ze wsi Wetwery pow. Witkowskiego, ur. w r. 1896, skończył 7 kl. gimnazjum. W czasie pierwszej wojny światowej był na froncie jako szeregowy. Od 1918 r. walczył w szeregach Armii Czerwonej. Wzięty przez Niemców do niewoli, uciekł do kraju. Od 1926 r. drukuje w prasie literackiej wiersze, nowele i tłumaczenia. Pierwszy tom nowel Kapnysa ukazał się w r. 1930 pt.: „Człowiek bez twarzy”. W następnych latach Kapnys wydał jeszcze kilka tomów — ostatni pt. „Niezapomniana szczęście” w 1948 r. Drukowana nowela (tytuł pochodzi od redakcji) wchodzi w skład tego tomu. Kapnys jest autorem kilku sztuk dramatycznych, cieszących się ogromnym powodzeniem na scenach litewskich.

Balnius ciosał na podwórku dyseł, kiedy podbiegł syn, wołając z daleka:

— Spóźni się ojciec, mamy trzecią kolejkę!

— Zdażymy — odburknął nie podnosząc nawet głowy.

— Nie pamiętasz, co powiedział Grinius? Nie można zatrzymywać maszyn! Wreszcie Balnius wyprostował się i wbił siekierę w kłódę. Jego szczupła, niegoloną od tygodnia twarz, obrosnięta rudawym zarostem była pełna obojętności. Rozejrzał się w koło, podrapał w głowę i odpowiedział:

— Chodźmy.

Warkot młocarni stawał się coraz wyraźniejszy. Podjechali do folwarku Raczkauksa, który uciekł z Niemcami. W jednej połowie dużego, krytego blachą domu mieszkały dwie rodziny osadników, w drugiej zaś mieściła się szkoła. Folwarczną ziemię rozdzielono między okolicznych matorolnych chłopów, wzbudziła tym ogólne zadowolenie. Dlatego też wsi na wzgórzu była najwzrostszą z całej gminy. Obecny pełnomocnik gromady, były sierżant Armii Radzieckiej, Grinius, zaproponował wymłócić zaraz po żniwach trochę żyta, by zawiązać kontyngent do miasteczka czerwonym taborom. Mieszkańcom wsi na wzgórzu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Lecz Grinius to nie zadowoliło, namówił przewodniczącego Bogocziunasa, by zorganizował również całą okolicę. Wieźli więc chłopcy zboże i młóćli z tłoką, zwołaną przez niestrudzonego Grinius.

W obszernej stodole i na podwórku wrzała gorączkowa praca. Kiedy Balnius podjechał prawie nikt go nie zauważył, wszyscy byli zajęci. Do wozu podszedł tylko młody, wysoki mężczyzna w bryczesach i wojskowej kurtce. Miał okurzone buty, a w orderowych wstążkach tkwiło kilka żółtych słomy.

— Balnius, a żeby cię... jeszcze chwilę i musielibyśmy zatrzymać maszynę — powiedział nie witać się i zaczął rozluźniać pawęz. — Przecież! Maszynista żył jak diabeł! Snyopy leciały z rąk do rąk. Kilku zaspianych podrostków taszczyło ciężkie snyopy w stronę młocarni. Grinius układał je równo, chwalał od czasu do czasu gorliwych tłoczan: — Świetnie chłopcy, będą z was pionierzy.

Gdy odgarnęli widłami słomę, Grinius zauważył:

— Skończyliśmy o pięć minut wcześniej.

— Maszynista SMT, krepny, przysadziły parobek, ocierając pot z czoła rzucił z niezadowoleniem.

— Powinienem być skończył o piętnaście minut wcześniej. Ale dobre żyto — słoma jak druty, a snyopy jak pnie.

Grinius uśmiechnął się.

— Nie znasz skapstwa Mickusa. Pewno dwa snyopy w jeden związał. Zawsze takiej wypada... Chłopcy, chcecie palić, to idźcie dalej. Zobaćcie tu którego z papierosem — skóro złoje! A wy dziewczuszki, uprzątnijcie resztę.

Stojąca przy młocarni jasnowłosa o przemitych oczach dziewczyna wzięła grabie i zaczęła odgarniać słomę z leżącego ziarna. Drobną, czarnobrową, Griniusówna o pościągłej twarzy cznie stanowczo zaprzestawała:

— Zostaw, Doniu, odpocznij.

— Nie jestem zmęczona.

— Nie zawracaj głowy! Takim maszynistom to nawet nie każdy chłop mógłby podawać.

W tej chwili podszedł Witek z garnkiem i zawiązał w rękę.

— Doniu, masz, przegryz.

— Co mama wymyśliła? Przecież obiad dla wszystkich gotuje Gidrickie. A co to jest? O, zsiadłe mleko... Chodźcie, dziewczęta — zawałala głośno — wypijemy. Łyżek nie ma... Ee, nalejemy do kubków.

W stodole bez przerwy huczały trzy ręczne arfy. Donia poszła do pracujących po napełnieniu wszystkich przy młocarni.

— Macie, przepłuczcie gardła.

— Porządna z ciebie dziewczyna! — usiłując objąć ją wpół, zawołał parobek, którego zazwyczaj czarne wąsy, teraz były przyprószone siwizną.

Donia zrećnie wysłiznęła mu się z rąk, wysuwając w jego stronę garnek:

— Masz, obejmuj!

— Wołałbym ciebie... Słuchaj, Doniu... Jesienią, za kilka miesięcy... możliwe, że przyjadą do ciebie swaty... Co ty na to?

W drzwiach stodół, przed młocarnią ukazał się Grinius z maszynistą. Na ich widok, Donia zaczęła przynaglać parobka:

— Pijże prędzej, nie mam już czasu...

Nieomal wyrzucając kubek z rąk chłopca, przedkładała. Zdziwiony parobek stał chwilę osłupiały, podrapał się w głowę, wreszcie machnął ręką i ze zdwojoną energią zaczął kręcić arfę. Stojąca obok Molitue uśmiechnęła się drwiąco.

Grinius wychodząc ze stodół spostrzegł podjeżdżający wóz Puodziusa.

— W samą porę. Do diabła z Dagilisem, który się spóźnia — mówiąc to dziesiętnik, (tak nazywali mieszkańcy wsi na wzgórzu pełnomocnika gromady) wziął za uźdę niedźnego konika i podprowadził do młocarni.

Wioząc słomę do domu Balnius spotkał na szosie Dagilisa i Burneikę. Na ich widok zatrzymał konia.

— Już po wszystkim? — spytał Dagilis mrużąc oczy, jakby zobaczył coś śmiesznego.

— Jak widzisz. Pół godziny i gotowe. Jak mądry przewodzi, to robotę składnie idzie. Ho, ho, Grinius, a po powrocie z wojska poznać nie można. Był parobkiem jakich wielu, a teraz... Sprytny, obrotny... Ty pewno na ostatku będziesz młócić?

— Przecież miałem po sobie.

— Tak, miałeś, aleś się spóźnił. Puodzius już młóci, a po nim Burneika. Kto ci teraz ustąpi?

— Tfu! — ze złością splunął Dagilis — mówilem, że trzeba będzie czekać...

— Bez porządku nie ma tłoki. Jak się pościelesz, tak się wypiszesz — uśmiechnął się Grinius klepiąc na powitanie Dagilisa po ramieniu.

Nieoczekiwanie uśmiech rozjaśnił pomarszczoną twarz Dagilisa.

— Sprytny jak sam diabeł! Wiesz jak durniów uczyć. Mówisz że będę ostatni? Samem sobie winien.

— Jeżeli ktoś się jeszcze spóźni, będziesz mógł wymłócić w jego koleje — rzekł Grinius odchodząc.

— Jak on powiedział? — zwrócił się Dagilis do Burneiki, kręcąc bat w rękę.

Słońce paliło nieśmiertelnie. Kłęby kurzu unosiły się w powietrzu.

— Stój! — krzyknął maszynista.

— Przerwa obiadowa. Gidricka zaprasza. Chodźcie prędzej, bo barszcz wystygnie, a zimny...

Drobną krajana baranina smakowała wymienicę, a na racuchy ze słoniną było już mało amatorów. Niektórzy mężczyźni zapalili papierosy. Maszynista spojrzął na zegarek.

— Już czas na nas.

— Chodźmy — przytaknął Grinius.

— Czekał, daj wypocząć.

— Odpoczywać będziemy po robocie.

Po chwili znowu zaturkotał marnież.

Najokazalszym w całej wsi na wzgórzu był dom Dirse. Świecił zdaleka jasno różowymi ścianami o dużych oknach, otoczony pięknym sadem. Dirse wybudował go niedawno, w czasie okupacji, handlując z Niemcami. Lubili spotykać księżkę, żartem proponować mu zamianę na zniszczoną, starą plebanie. Proboszcz daremnie przemawiał do sumienia parafian. Słuchali, drapając się w głowy, lecz nikt nie śpieszył się z ofiarą. Dirse doskona-

le znał słabą stronę proboszcza i umiał go dotknąć.

Obecnie Dirse rzadko był w dobrym humorze. Komisja zostawiła mu tylko 5 hektarów ziemi, udało mu się jednak jakimś sposobem odzyskać dwadzieścia. I to wydawało mu się krzywdą, gdyż miał obecnie o dziesięć hektarów mniej, które podzielono między jego szwagra Teringę i Pudymaitisa. Chociaż Teringa otrzymał na tę ziemię dokumenty, uprawiał i zasiewał ją nadal sam Dirse.

— Szwagierku, jeśli chcesz żyć ze mną po dobrze, mojej ziemi nie śmiej ruszać. Rozumiesz? — powiedział Dirse takim głosem, że ogromna postać Teringi zadrżała.

Mimo fizycznej siły Teringi i energii jego żony, karzełkowaty Dirse robił z nimi co chciał.

Nie przyszedł dziś na tłokę, pomagał Dirse przy młóce w domu. Dirse nie potrzebował się śpieszyć, gdyż w zasiekach leżało jeszcze pełno zeszłorocznego zboża, chodźło mu o to, żeby dowieść sąsiadom, a szczególnie Griniusowi, że jest biedny i ledwo związuje koniec z końcem.

Nie lubił bardzo Grinius. Przed tym było cicho i spokojnie. Poprzednio w gminie byli ludzie, z którymi można się było dogadać. Z czterech posiadanych dojnych krów zapisał tylko dwie i nikt nie gadał. Grinius wykrył to, i on musiał pospiesznie zdać masło i mleko od niezapisanych krów. Z tego powodu omal nie trafił do sądu.

Wieczorem, po skończonej młóce Dirse i Teringa z żonami, Kliczius i Kutra usiedli w obszernej kuchni przy obficie zastawionym stole, na środku którego stała litrowa butelka.

— No, pijcie szwagrze — czekał na ciebie.

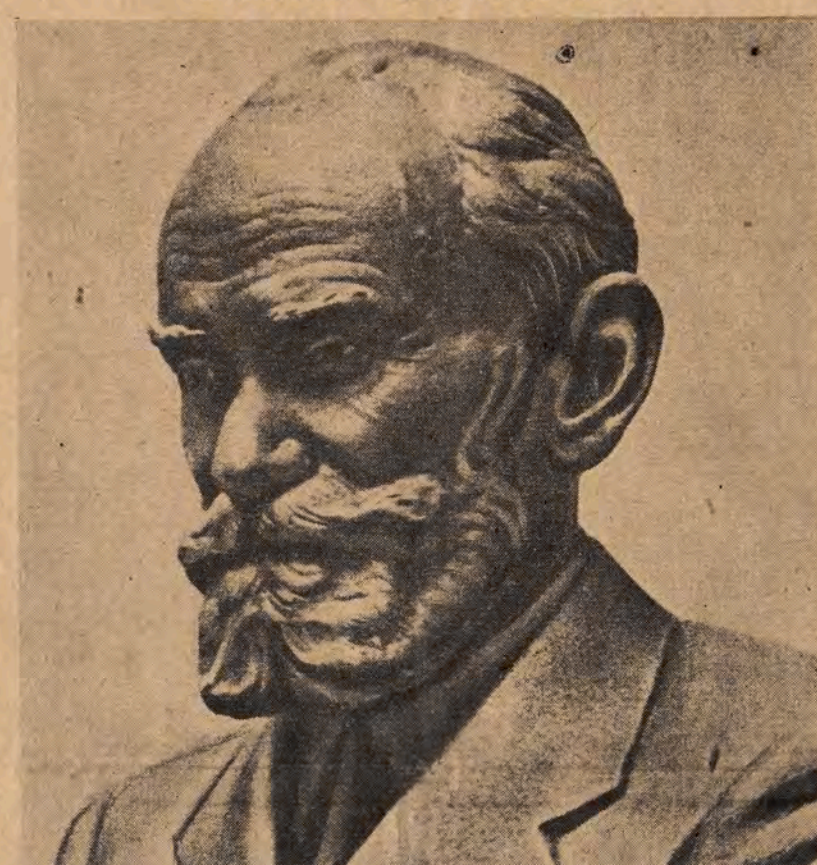
— Dobra, — odmruknął olbrzym, — za twoje zdrowie, Kliczius — do dał wychylając kieliszek.

— No, jak tam, szwagrze, jedziesz z tym... taborom?

— Właściwie, — odpowiedział polkując słoninę Teringa, — należałoby. Jeśli wszyscy...

— Wszyscy? A skąd wiesz ośle, że wszyscy. Będzie zebranie to masz mówić, że nie warto jeździć. Rozumiesz?

IWAN PAWŁÓW



27 września bieżącego roku upełnia sto lat od dnia urodzin wielkiego uczonego rosyjskiego członka Akademii Nauk ZSRR, Iwana Pawłowa. Z imieniem wielkiego rosyjskiego uczonego związane są najwspanialsze stronicie współczesnej fizjologii, współczesnej nauki o systemie nerwowym, o fizjologii trawienia, o warunkowych refleksach.

Z końcem października odbędzie się w Moskwie uroczyste posiedzenie rady naukowej, które zapoczątkuje wszechzwiązkowe obrady członków akademii nauk oraz pracowników naukowych z terenu całego Związku Radzieckiego. Naukowa część nadzwyczajnej sesji Akademii Nauk zostanie w pełni poświęcona rozpatrzeniu zagadnień związanych z rozwojem współczesnej fizjologii i roli Pawłowa w jej osiągnięciach.

List Pawłowa do młodzieży

Z okazji X wszechzwiązkowego zjazdu komсомоłu leninowskiego w r. 1936 na parę tygodni przed śmiercią, skierował Pawłow list otwarty do młodzieży radzieckiej: „Czego pragnąłbym życzyć młodzieży mojej Ojczyzny, młodzieży która poświeciła się nauce?”

Przed wszystkim wytrwałości w nauce. O tym najważniejszym warunku owocnej pracy naukowej nie mogę mówić spokojnie. Wytrwałość, wytrwałość i jeszcze raz wytrwałość!

Od samego początku pracy naukowej się surowej wytrwałości w zdobywaniu wiedzy!

Opanujcie podstawy nauki przed próbą opanowania jej wyższ. Nigdy nie bierzcie się za rzeczy dalsze dopóki nie przyswoicie sobie bliższych. Nie usiłujcie nigdy ukryć braków wiedzy waszej, nawet najśmielszymi domysłami i hipotezami. Jakby nie radowała waszego oka ta bańka mydlana pęknięć musi, — i oprócz wstydu wam nic nie zostanie.

Uczcie się opanowania i cierpliwości. Naukę nie wykonujecie prostą robotę w nauce. Naukę nie porównujecie fakty. Gromadźcie wiedzę. Najdoskonalsze skrzydło nie uniesie ptaka w powietrze, jeśli nie będzie miało oparcia o powietrze. Fakty, — to powietrze uczonego, bez nich nigdy nie wzniesiecie się do góry. Bez faktów wszystkie wasze teorie są zbudowane na piasku. Lecz uczcie się, przeprowadzając doświadczania, obserwując, starając

się wnikać w głąb faktów. Nie zamykajcie się w archiwariusz faktów. Starajcie się wnikać w tajemnicę ich powstania, uparcie szukajcie praw, które nimi rządzą.

Druga sprawa — to skromność. Nie myślcie nigdy, że wiecie już wszystko. I mimo iż oceniał was wysoko, zawsze miejcie odwagę powiedzieć sobie „ja nie wiem”.

Nie pozwólcie aby pycha wami zawładnęła. Z powodu pychy będziecie się upierać wtedy, gdy należy się zgodzić, nie skorzystacie z dobrej rady i koleżeńskich pomocy, z powodu pychy nie potraficie być obiektywnymi.

Trzecie — to namietność. Pamiętajcie, że nauka wymaga od człowieka całego jego życia. Gdybyście mieli dwa życia to i tego nie wystarczałoby wam. Nauka wymaga od człowieka wielkiego wysiłku i energii. Wymaga całkowitego oddania, namietności. Bądźcie namietni w pracy i w waszych poszukiwaniach naukowych!

Ojczyzna nasza otwiera szerokie możliwości przed uczonymi i należy oddać dług wprowadzając naukę w życie naszego kraju, do najwyższego stopnia szczerze.

Cóż powiedzieć o sytuacji młodego uczonego u nas? — Wszystko jest jasne i tak. Uczony otrzymuje wiele i wiele się od niego wymaga. Zarówno dla młodzieży jak i dla nas staje się sprawą honoru wypełnić te wielkie nadzieje, które nasza Ojczyzna pokłada w nauce.



— Kiedy ja gadać...

— Pij, Kutra! O tak, jeszcze po jednym. Słuchajcie, musicie za wszelką cenę przekonać Balniasa, Pudymaitisa, Dagilisa i Burneikę, żeby nie jechali z taborom, a wieźli oddzielnie. Zresztą najlepiej żeby w ogóle nie wieźli. Przecie u nich w tym roku żyto nie obrodziło.

— A czy to będą nas słuchać. Wiesz, że za łotrów nas mają, żeby ich diabli... — tłumaczył się Kliczius, krepny parobek o nastrożonych brwiach.

— Spróbować nie zaszkodzi.

— Można, — przytaknął Kutra, — ale z tego nic nie będzie. Posłuchaj u nich nie mamy.

— Będę musiał sam pójść na to zebranie. Z wami się nie dogadacie! — A niech sobie jadą z taborom. Co ciebie o to głowa boli, — wtrąciła Zona.

— Milcz ty kwoko! Chcesz, żeby ten diabeł Grinius wszystkich w wsi zrobił bolszewikami?

— Knuj, matko, zobaczysz, co z tego wyjdzie. Jeden przeciwko wszystkim nic nie zdziałasz...

— Niedoczekanie twoje, żeby mna nędzarzę rządzi! Ten Grinius, cholera grozem nie śmierdzi... Po pamięta mnie jeszcze!

Kiedy u Dirse kończył się już obiad, ostatnie promienie zachodzącego słońca zajaśniały od okien. Teringa spał z głową opartą o stół. Kliczius i Kutra już wychodzili chwycając się na nogach odprowadzani przez gospodarza, który ścisnął im ręce powtarzając:

— No więc pamiętajcie, pamiętajcie!

Jeszcze w stodole huczały arfy, jeszcze wracali ostatnie wozy ze słomą, jeszcze tłoczanie nie zdążyli zjeść kolacji, a już przed szkołą zbierali się ludzie. Gromadka wiejskich podrostków bawiła się i hałasowała. Przewodniczący okolicy, tysi jak kolano Zilionis, siedział na grubym pniu i rozmawiał z Balnusem pokręcał długiego wasa.

— Więc mówisz, że twoje żyto ze rdzą? I moje mogło być lepsze, ale chleba starczy. Inni narzekają, że podatków dużo. A ja widzę po sobie — normę bez trudu można oddać. Co to za norma...? Każdy patrzy jak by więcej na rynek wywieźć...

— Nie ma co, żyć można. Mnie na wzgórzu również zawiozła chleb teraz, kiedy dostać kawałek ziemniaczka Raczkauksa, to mi na wszystko starczy.

W tej chwili podeszła Donia z nareczem zianych galezi. Ojciec spojrzął na nią w zamyśleniu.

— Ona za bolszewikami świata nie widzi.

— Młodych teraz wszystko obchodzi: i polityka i tańce, — filozofował Zilionis, — my inni byliśmy za młodu... Siedzieliśmy po kątach i tyle.

— Przecie Dirse politykował, był narodowcem...

— Wszystko przez chciwość. Teraz na Griniusie zębami zgrzyta.

— Bo zły jest na niego. Przed tym wszyscy młóćli jego maszyną i musieli prosić żeby łaskawie pozwolił. A jak Grinius przywiózł młocarnię ze stacji, popatrzył, ile centarów mu się z rąk wysłiznęło!

Zanim Grinius z Zilionisem podeszł do stołu, Donia skończyła ubierać portret Stalina gałkami zieleni. Oczy Griniusza zabłysły.

— Złota jesteś dziewczyna, Doniu, dziękuję ci. Sam bym się nie domyślił.

Na wstępie Grinius omówił międzynarodową sytuację polityczną — wszyscy słuchali z wyteżoną uwagą. Potem przystąpił do porządku dziennego: informował, że w całej republice sa organizowane czerwone taborzy. Chłopi zespolowo, wiozą uroczyste chleb dla państwa. I na zakończenie zaproponował, by wies na wzgórzu również zawiozła chleb czerwonym taborom.

Pierwszy wstał Balnius.

— Ano, im prędzej oddamy państwu dług, tym lepiej. A razem

wieź — weselę i przyjemnie.

— Jedziemy, — przytaknął Balgills.

— A kiedy? — spytał ktoś z zebranych.

— Może we środę? — spytał Grinius. — W miasteczku targowy dzień, każdy swoje sprawy przy tym pozalatawia, a i wszyscy niech zobaczą, że my jesteśmy pierwsi.

— We środę, we środę, — zawołało kilka głosów.

— Nie trzeba żadnych taborów! Każdy niech wiezie kiedy chce — ktoś krzyknął zza drzwi.

— Kto to?

— Kliczius, — naraz odpowiedział paru chłopców.

— Zmuszać nikt nie będzie, — spokojnie odezwał się Grinius — ale jeśli coś postanowimy, będziemy musieli wypełnić.

— Więc kto za — podnieście ręce, — spytał Zilionis.

— Patrzcie, patrzcie, Dirse też podniósł łapę, — zauważył ktoś ze zdziwieniem.

— Każdy lis ślady ogonem zacięra, — roześmiała się Gidricka.

— No, więc wieziemy we środę. Zbiórka o w pół do ósmej przy folwarku Raczkauksa. Kto jest przeciw? Zamykam zebranie, — skończył Zilionis ocierając spoconą łysinę.

Młodzież natychmiast wyniosła ławy i krzesła do sąsiedniego pokoju, przygotowując miejsce do tańca. Po chwili Muksza zagrał wesołą polkę.

We środę, jeszcze przed wschodem słońca dymyły już kominy we wsi na wzgórzu. To gospodynie spieszyły przygotować śniadanie dla wyjeżdżających z taborom.

Kiedy słońce zajaśniało do izby Donia postawiła na stół misę gotowych już racuchów. Matka przygotowała twaróg ze śmietaną.

— Ojciec, chociaż jeść, — zawołała Donia, uchylając drzwi na podwórze.

Balnius zamknął śpiączkę, i wrzucił na wóz worek, który trzymał w ręku.

Donia naprędcie zjadła kilka łyżek kaszy i pobięła ubierać się do komory. Miała bowiem jechać z ojcem i chciała przygotować papiery do komitetu komсомоłu.

Wozy podjeżdżały do folwarku Raczkauksa dużo wcześniej niż było umówione. Pierwszy przyjechał Juczars Rinka. Na jego wozie był czerwony sztandar i przybrany zielenią portret Stalina. Rinka trzymał na kolanach harmonię i każdego podjeżdżającego witał wesołym marszem. Grinius śmiejąc się i żartując sprawdzał jego brakujące. Ostatni przyjechał Kliczius i Kutra i zatrzymali się na końcu taboru.

— Patrzcie, patrzcie, i ci przyjechali, — gwizdał Dagilis.

— Nie przyjmujemy ich, wyrzucić z taboru, precz z tymi łotrami — rozległy się głosy.

— Jechał ich sek, niech zostaną, — ujął się za nimi Grinius.

— Kogo jeszcze brak?

— Dirse i Teringa.

— Na tych szwagrow nie ma co czekać. Jedziemy? — spytał Grinius przewodniczącego.

— Jedziemy.

— Patrzcie, Teringa leci! Rzeczywiście po drodze pedził Teringa co koń wyskoczył. Zdyszany podbiegł do Griniusza.

Jade... Niech diabli wezmą Dirse z pogrozkami! Przyjmiecie mnie? Cała noc myślałem... Chcę być ze wszystkimi... Przyjmiecie?

Grinius uśmiechnął się i dał znak odjazdu Rince, siedzącemu na pierwszym wozie.

Rinka zaczął konie i głośno zagrał na harmonii.

Czerwony tabor rozciągnął się prawie na kilometr.

1946 r.

Hum. ANNA GNIADOWSKA

*) Z tomu nowel pisarzy literackich, który ukazał się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.





fot. J. Bielak

Słowa Lenina, określające sztukę filmową jako najważniejszą — bo, najbardziej masową ze wszystkich sztuk, posiadającą szczególną wagę w odniesieniu do rozpowszechniania filmów na wsi.

Związek Radziecki od pierwszych lat swego istnienia doceniał znaczenie rozwoju sieci kinowej na prowincji i natychmiast po unarodowieniu przemysłu kinematograficznego przystąpił do rozbudowy tej sieci we wsiach i małych miasteczkach. Dziś Związek Radziecki jest jedynym państwem na świecie, w którym w zakresie upowszechnienia sztuki filmowej nie ma różnicy między wsią i miastem.

W Polsce przedwzrostkowej, a na Zachodzie po dziś dzień kino jest wyłącznym niemal monopolu miast. Kapitaliści uważają wieś za mało opłacalną pod względem kasowym. Toteż wieś polska dopiero po drugiej wojnie światowej zaczęła na szerszą skalę i bardziej systematycznie zawiązać znajomość z filmem. Tym też tłumaczy się fakt, że nasze wiejskie sale kinowe („w cywilu” remizy strażackie, świetlicy, sale szkolne) posiadają atmosferę kina z okresu filmu niemeo.

Ludzie wsi polskiej patrzą obecnie na film młak, jak potoczno nań w miastach 25 lat temu. Uczą się dopiero mowy ruchomych obrazów, odkrywają nową sztukę.

Istota zagadnienia polega na tym, by przyspieszyć ten proces poznawczy z uniknięciem wszelkich błędów, przede wszystkim zaś z wyeliminowaniem niebezpieczeństwa ukształtowania złej, reakcyjnej estetyki filmowej. Pokutuje ona jeszcze u starszego pokolenia miłośników naszych miast, które uważa film jedynie za rozrywkę, służącą do zabicia czasu i pole do popisu dla gwiazd filmowych.

Odpowiedni dobór repertuaru do kin objazdowych będzie decydującym czynnikiem.

Warto dlatego nawiązać do doświadczeń radzieckich. 30 lat temu, gdy długometrażowe filmy radzieckie nie były jeszcze produkowane, trzon repertuaru kin w ZSRR stanowiły aktualności i filmy oświatowo-naukowe. U nas tego rodzaju produkcja filmowa spychana jest w kinach objazdowych na drugi plan i przycepiana do „prawdziwych” filmów, jakimi mają być rzekomo tylko filmy fabularne. W rzeczywistości odpowiednio zestawione dla wsi kroniki filmowe mogłyby odegrać wielką rolę w kształtowaniu zapamiętania na problemy naszej rzeczywistości, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie gazeta dociera w małych ilościach albo też wcale.

Gdy w roku 1945 mieliśmy zaledwie 6 kin objazdowych, które obsługiwały w ciągu 12 miesięcy 120 miejscowości i 14.000 widzów, to w pierwszym półroczu bieżącego roku na terenie całej Polski czynnych było już 154 kin objazdowych, które dały 29.000 pokazów dla 4.700.000 widzów. W przyszłym roku jedno kino objazdowe ma przypadać średnio na 6 gmin wiejskich, a celem planu sześciolatniego jest utworzenie do 1955 roku jednego kina stałego w każdej gminie, co równa się zapotrzebowaniu na 3.500 aparatów projekcyjnych. Chwilowo sto kilkadziesiąt kin na kółkach rozwija pokazy filmowe w naprawdę pionierskich warunkach.

Problem stworzenia gesty sieci kinowej na wsi łączy się więc przede wszystkim z uzyskaniem drogi produkcji (względnie kupna za granicą) kilku tysięcy aparatów projekcyjnych oraz stworzenia własnych laboratoriów, w których filmy szerokoświatowe przerabiane byłyby na wąskoswiatowe. Jak dotychczas musimy pod tym względem korzystać z pomocy naszych sąsiadów, przede wszystkim Czechów. Jasnym jest, że w takich warunkach nie ma mowy o dostarczaniu wsi aktualnych kronik filmowych na wąskiej taśmie. Ponieważ kina gminne, mające powstać w przyszłości, obsługiwane będą jedynie przez filmy wąskoswiatowe; sprawa stworzenia własnych laboratoriów tego rodzaju jest najbardziej palącą, właśnie ze względu na olbrzymie polityczne i społeczne znaczenie wychowawcze kronik filmowych.

Są to więc problemy techniczne na szeroka skalę, które mogą być rozwiązane jedynie ogólnie, przez Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, w ramach planu sześciolatniego. Na tym jednak nie kończy się problem stworzenia gesty sieci kin na wsi. Z każdym miesiącem staje się coraz bardziej koniecznym zorganizowanie terenu. Jest to pole

EDWARD MARTUSZEWSKI

FILM NA WSI

języku, inni — bardziej pomysłowi — instalują sobie mikrofon włączony do głośnika ekranowego i w ten sposób — bardziej dyskretnie — wyjaśniają widzom często tylko to, co oni sami widzą na ekranie. Najchętniej zaś komentują fabułę filmu w jak najbardziej „przekonywujący” sposób. Wyłączają więc przede wszystkim elementy najbardziej „wzruszające”, „podniosłe” i „ciekawe”, mieszając przy okazji biografie z geografiami i Antarktydą z Oceaną. Robią to w najlepszej wierze, nie przypuszczając nawet jak bardzo skłódlivy zamęt wywołują w głowach widzów. Wskazaniem więc było by dołączenie do każdego filmu dla kin objazdowych specjalnych, długich streszczeń, opracowanych przystępnie, nie fałszujących treści i ideologii filmu a napisanych poprawną polszczyzną. Wtedy taki zaimportowany a konieczny dubbing stanie się wartościowym uprzedzeniem filmu.

Zakazać natomiast należy przywabianie publiczności takimi „dopiskami” na afiszach: „Film z życia dzikich plemion ludożerców na Nowej Gwinei! Egzotyka! Fantazja! Miłość! Badania naukowe! Miłość czarnych do białych ludzi i walka!”. W rzeczywistości mamy tu do czynienia nie z jednym z wielu filmów o Tarzanie, ale z biograficzną opowieścią o uczonym radzieckim Mikołaju Makajku, zatytułowaną po polsku dosyć niefortunnie „Dusze czarne”.

Z chwilą stworzenia w każdej gminie jednego kina stałego wiele dotychczasowych trudności w pracy kin wsielskich odpadnie całkowicie, lecz dopóki ekipy Filmu Polskiego i WSK, niezmierzając „latając”, „holender”, przetrzymują się przez 24 dni w mieszkaniu z jednej wsi do drugiej, zawiązując jedynie na parę godzin do portów remiz strażackich czy Domów Ludowych, konieczna i niezbędna jest bardziej aktywna pomoc dla ich poczyną ze strony miejscowych czynników społecznych.

Postulaty powyższe są wynikiem kilkudniowej wycieczki po powiecie garwolińskim, łukowskim i mińskim, jaką odbyłem z dwoma ekipami Wiejskiej Spółdzielni Kinowej Samopomocy Chłopskiej.

Dla lepszego wykorzystania taboru WSK obsadza jeden samochód dwoma ekipami a ponieważ dają one często w sumie po 4 pokazy dziennie i to czasem w 4 różnych miejscowościach, łatwo sobie wyobrazić jak ruchliwymi i wytrzymałymi na nasze drogi muszą być te wozy i jak odpowiedzialną jest praca ich kierowców.

Marszruta takiego kina na kółkach wyznaczana jest na cały miesiąc z góry i ogłaszana w gazetach oraz pismach rolniczych. Każdy kierownik ekipy stara się zapowiedzieć swój przyjazd na parę dni przed tym, lecz nie zawsze mu się to udaje. Na ogół kończy się tym, że musi on improwizować reklamę i przygotowanie pokazu, a nie jest to sprawa tak prosta, jakby się komuś mogło wydawać. Trzeba poskładać aparaty projekcyjne, ustawić ją, zainstalować w odpowiednim miejscu agregat, połączyć go z salą, rozwinąć ekran, nadawać przez głośnik płyty gramofonowe — a wszystko to spada na barki dwóch osób: kierownika ekipy i operatora. Największą pomoc w tym wypadku uzyskują oni ze strony dzieciarni, która w mieście w wielu wypadkach nie zostawia w ogóle wypuszczonego kina, jako „poniżej lat sześciu”. Na wsi, w osadach rolniczych i małych miasteczkach dzieci są największymi bywalcami kinowymi. One to donośnym krzykiem zawiadamiają całą wieś, a czasem i całe wsie o tym, że „kino przyjechało”. One też pierwsze zapelniają sale kinowe, siadając nieraz — jeśli kina przyjechało do ich wsi po raz pierwszy — plecami do ekranu a twarzą do aparatu projekcyjnego. Dzieci wreszcie najobojętniej przeżywają brak 20 zł, które równają się dla nich magicznemu „Sezame, otwórz się!”.

Tak dzieci jak i dorośli we



fot. Jan Bielak.

wsiach i osadach odwiedzonych przeze mnie uważali za najlepsze następujące 4 filmy: „Skarb”, „Zakazane piosenki”, „Cyrk” i „Świat się śmieje”. Innymi słowy — triumf komedii.

Przekładanie komedii nad inne rodzaje filmowe stoi w związku z pierwszą fazą poznawania sztuki filmowej przez wieś. Widz wiejski nie przyzwyczaił się jeszcze do technicznych możliwości filmu, znajduje się jeszcze pod urokiem tajemnic ekranu, które odróżniają film od innych sztuk.

Jeśli miałbym wskazać na przykład, który by najlepiej określał stosunek widza wiejskiego do filmu to użyłbym w tym wypadku słowo „entuzjastyczny”. Wyrazem tego entuzjazu były gromkie okrzyki radości, witające nasz rozklekotany samochód, gdyśmy zajeżdżali przed szkołę, remizę lub świetlicę niczym zwycięzcy w „Tour de Pologne”, nie dający się opisać wir rąk, głów i nóg, kłębzący się nieraz przy wejściu i sprawiający, że kasa (stolik) wraz z kasjerem (kierownikiem ekipy) „plywała” w sieni jak korek po wodzie. Entuzjazm ten należy umiejętnie wykorzystać. Przede wszystkim należy usprawnić istniejącą obecnie organizację kin objazdowych i ich powiązanie z terenem przez większe jej uspołecznienie. Następnie trzeba

dać wsi dobre filmy polskie i mówiące po polsku radzieckie filmy „ubbingowane”, a wybierając filmy z napisami należy przeprowadzić właściwą selekcję i zaopatrzyć je w odpowiednie streszczenia i opracowania dla kierowników ekip. Trzeba wreszcie ułatwić widzowi wiejskiemu przejście od przekonania, że film jest ciekawostką i rozrywką do stwierdzenia, że może i powinien on być również wychowującym, uświadamiającym społecznie, dziełem sztuki. Należałoby dlatego zaopatrzyć kina objazdowe w większą ilość kronik oraz filmów naukowo-oświatowych, propagujących i popularizujących wiedzę teoretyczną i praktyczną.

Rada Państwa okólnikiem z 24 lipca br. przekazała sprawę rozwoju kultury filmowej i jej rozpowszechniania na wsi radom narodowym wszystkim szczeblom organizacyjnym. Komisje oświatowe rad narodowych mają włączyć do programu swych prac zagadnienia rozbudowy sieci kin na wsi, w małych osadach i miasteczkach. Od szybkiego i sprawnego wykonania tego zarządzenia zależy będzie w wielkim stopniu rozwiązanie aktualnych problemów w tej dziedzinie życia kulturalnego na wsi.

Edward Martuszeński

fot. Jan Bielak

KLEMENS OLEKSIK

WAKACJE W MIASTECZKU

Cztery wieki temu przyszedł na świat w pobliskiej Sycynie Jan Kochanowski. W podręcznikach literatury dodaje się zwykle: Sycyna koło Zwolenia. (W encyklopediach: Zwolenie, miasteczko w ziemi radomskiej, znane z garbarni i jarmarków. W r. 1935 mieszkańców około 8.000) Dziś o garbarniach zapomniano za-

li i handlowali, spotykali się w niedzielę koło kościoła, ubrani w krakowskie, a kobiety w czarne suknie dla odróżnienia od ludzi ze wsi. Godność „obywatela” była tu wysoko stawiana i przysługiwała tylko tym, którzy posiadali ziemię lub dom na terenie miasta. Z wyjątkiem odnosili się „obywatele” do są-

zakami”. Z czasem stali się oni w miasteczku nieodzowni. Żadna uroczystość nie mogła się odbyć bez szeregu śniących kasków i — orkiestry strażackiej. Strażacy stworzyli pierwsi swój amatorski teatr, zbudowali remizę, która stała się na długie lata przed wojną niemal domem ludowym (przez kilka lat było tu także kino) urządzali zawody sportowe — byli jednym słowem jedyną instytucją w Zwoleniu organizującą życie kulturalne.

WŁASNE GIMNAZJUM

Sprawa gimnazjum w Zwoleniu to obszerny rozdział w historii miasteczka. Przy wielu okazjach wspomina się te pierwsze burzliwe obrady Miejskiej Rady Narodowej, kiedy to „obywatele”, śmietanka miasta, poznajmiali wręcz, że dla „działów” nie myślą się rujnować. Gimnazjum się nie utrzymało. Kto będzie do niego dzieci posyłał!

Manifestacyjnie opuszczali zabrania, grozili konsekwencjami lekomyślnego kroku — naprzód. „Czasy szły nowe”. Ze zdumieniem zaczęli dostrzegać, że ich zdanie nie jest już w takiej cenie jak dawniej. Straszili, że do takiej dziury żaden nauczyciel nie parzydzie uczyć, że swoich dzieci do miejscowego gimnazjum nie oddadzą za nic w świecie.

Dziś, kiedy rozmawiamy o tym z Czeskim G. gimnazjum w Zwoleniu opuściło około 30-tu maturzystów. W 1947 roku było tu już sześć studentów. Pomyśleć: sześć studentów! Kiedy przed wojną było ich chyba trzech w ciągu długich lat. W baraku uczy się około 300 dzieci, ale już wkrótce powstanie nowy gmach dwupiętrowy. Jakże mówić o tym, że bez wzruszenia? Kiedy zakładaliśmy w trzeciej klasie koło ZWM wielu nazwisko „komunistami”. A przecież to słowo miało tu swoistą barwę. Dewotki obawiały się, że będziemy burzyć kościoły.

Dziś, jak się przekonałem — mówi Czesiek — ZMP-owcy to najpóźniejsi uczniowie. Dużo czytają, dyskutują, myślą. Takich ludzi na gwałt potrzeba naszemu miastu.

Lekkomyślnością byłoby twierdzenie, że w Zwoleniu zmieniło się wszystko na lepsze jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Są przecież tacy, którym nie w smak to i owo. Ci czekają na zmianę i na powrót starych porządków. Wsłuchują się w audycje angielskie i o wszystkim, co robi się w kraju mówią, że to propaganda. Mówili jeszcze w 1946 roku o wojnie. Mój znajomy, niegdyś fernal w rozpracowywaniu majątku, bałamucony przez jednego z „uświadamionych polityków” obawiał się przez dwa lata wypuścić syna „w świat” do szkoły, bo już — już miała wybuchnąć wojna. Informator jego, niegdyś pracodawca, pilnie wsłuchiwał się w radio z Ameryki i Anglii i twierdził, że wszystko lada dzień obróci się do góry nogami.

„SYBILLA” CZYLI MADRE ROZMOWY KRÓLA SALOMONA Z KRÓLOWĄ Z SĄBY

Przy ulicy Cmentarnej mieszka trzecianka, u której dzieją się „cudady”. Matka Boska wycięta z okładki „Rycerza Niepokalanej” uśmiecha się do wybranych osób. Oczywiście nie każdy dostępuje tej łaski. Właścicielka obrazka prowadzi ewidencję „wybrańców”. Jest już pono kilkanaście nazwisk.

Królowa Saba z zatłuszczonego egzemplarza w wydaniu Księgarni Popularnej przepowiada koniec świata: „Na pytanie królowej, kiedy to się stanie, król odpowiedział: Dławańcie znaków będzie się działo wtedy na świecie. Pierwszy, kiedy królowie wystąpią przeciwko królom i powstaną wielkie wojny... Drugi, kiedy kobiety będą nosić krótkie suknie...” i t.d.

W rynku miasteczka obok przystanku PKS-u znajduje się jedyny kiosk, w którym można kupić gazetę. Wybór pism bardzo ograniczony: oto właścicielka kiosku pokłóciła się z radomskim „Czytelnikiem” i od dłuższego czasu czytelników wydawnictwa są niedostępne dla mieszkańców miasteczka i okolicy. Nie wiadomo kto i kiedy podejmie się niewdzięcznej roli pośrednika i pogodzi powaśnionych.



Po zbiórce na MKOS 1946 r.

Byłoby to naprawdę wielkim wydarzeniem w życiu Zwolenia. Jedyna nadzieja na stałości poczty: listonosze uginają się codziennie pod plikami „Rolnika Polskiego”, „Gromady” i „Chłopskiej Drogi”. U kobiet największą popularnością cieszy się „Przyjaciółka”.

Należy się spodziewać, że nieliczne już egzemplarze „świętej Sybille” ulegną rozproszkowaniu, a żadne wydawnictwo nie wznowi tej odpostowej lektury. Są już w mieście cztery biblioteki, które jak się przekonałem dobrze spełniają obowiązek wychowania nowego czytelnika i obywatela.

SPRAWA ELEKTROWNI

Jesienną było zawsze w miasteczku pełno błota, a brak oświetlenia czynił wderówkę po mieście wieczorem nieprzyjemną i niebezpieczną. Nie było na to rady. Kiedyś uruchomiono miejską elektrownię, ale co to była za elektrownia: główny kierownik upiął się, przychodził do pracy spóźniony, a często w czasie wyświetlania filmu w remizie strażackiej elektrownia dla przyczyn nigdy dostatecznie nie usprawniła — stawała. Publiczność czekała godzinę, wysyłano posłańców, sam burmistrz fatygowany był do odległej elektrowni, ale bez skutku. Tak było przed wybuchem wojny w 1939 roku. W czasie wojny Niemcy wywieźli dynamo. W 1945 roku na zebraniu Miejskiej Rady Narodowej zaczęto znowu mówić o elektrowni.

Lepiej niech już będzie jak dotąd — pomrukiwali malkontenci. Jak dotąd — to znaczy tak radził sobie jak mógł i umiał i na co go było stać. Niektórzy zaopatrywili się w karbidówki, inni przywykli do lamp naftowych, jeszcze inni palili świeczki. Zresztą oszczędzano na świetle.

Ale wtedy było już gimnazjum w mieście. Popołudniowa nauka (dzieci uczyły się na dwie zmiany) przeciągała się do wieczora. Światło musi być!

Oponenci, wbrew którym zorganizowano gimnazjum, wzruszali ramionami. — Zraz mówiliśmy, że będą kłopoty...

Wyłonił się Komitet Elektryfikacyjny. Nie był on jednak bardzo popularny. Trzeba było radzić, uświadamiać, przekonywać.

— Przeciwniemy linie z Pionek.

— Ba, a ile to będzie kosztować?

Lecz śmielsi mieli już doświadczenie. Tak samo mówiono o gimnazjum. Wrogowie gimnazjum występowali także przeciwko elektrowni. Byli konsekwentni lecz i tutaj przegrali. Zaczęła się zwózka słupów, gorączkowe przygotowania. Od strony Strykowie rosły rzędy słupów. Przez łaki i torfowiska, wyrzelały z kępy olsynę. Któregoś dnia, we wrześniu 1947 roku pojawili się na mieście monterzy ze zwojami drutów i lamp. Zwoleniacy zadzierali głowy do góry. Był pochurny dzień jesienny, ale chłopcy wiszący na słupach obiecywali słońce i pogodę. Trzeba było być w tym czasie w Zwoleniu, by przeżyć głębokie wzruszenie na widok pierwszej pionącej żarówki. I to bez obawy, że kierownik elektrowni upije się i światło zgasi...

Klemens Oleksik

ANTONI OLCHA

ZASŁUGI CZYTELNIKÓW

Ze wsi, w których „nie” się jeszcze nie dzieje, w których samorząd i organizacje społeczne działają o ciężej, nadchodzą listy z narzekaniami, że wielu młodych rozpija się i gra w karty.

Głos gromad, które pracują w sposób zorganizowany i mogą się pochłaniać znacznymi osiągnięciami gospodarczymi, brzmi natomiast dumnie i jasno: czytają młodzi i starzy, uczą się na kursach wieczorowych i korespondencyjnych, korzystają ze świetlic i bibliotek; liczni gospodarze mają tam własne, podręczne biblioteczki domowe. Głos czynnych, ruchliwych i budujących nowe życie przeważa, bo w każdym dniu toponie liczą wsi „spiących”, pozostających jeszcze w tyle.

Praktyka wydawnicza chłopskich gazet dowiodła, jak błędne było mniemanie, że chłop bierze do ręki gazetę i książkę jedynie wtedy, kiedy ma dużo czasu: w jesieni i zimą młodzi wieczory. Nakłady dwóch najbardziej masowych gazet chłopskich, ukazujących się co drugi dzień — „Gromady” i „Rolnika Polskiego” — rosły bez względu na porę roku. W miesiącach najpiękniejszych robót wiosennych i letnich szeregi prenumeratorów zwiększały się po kilkadziesiąt tysięcy.

Listonosz wiejski i nauczyciel do brze się przysłużyli sprawie upowszechnienia kultury, docierając z gazetą, z książką do wszystkich wsi, zabiegając o to, aby przesyłać dwumilionową armię czytelników. Lecz powodzenie, wieniec ich ofiarną pracę, ma swoje głębokie korzenie w tej wielkiej przemianie, jaką przeżywają rzesze chłopów; w rzeczywistych możliwościach codziennego zżiwiania się w górę.

Oddajmy głos czytelnikom. Henryk Kozdra z Kurzyny Średniej, pow. Nisko, pisze: „Młodzi wystawia sztuki teatralne, na które mieszkańcy z całej okolicy bardzo chętnie chodzą. Jest u nas także spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, dostarczająca gospodarzom wszystkich potrzebnych artykułów. Poza tym w mojej wiosce istnieją takie organizacje jak: Związek Młodziarzy Polskiej, Szkoła Polowa, Związek Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet, Kółko Gospodnie i partie polityczne. Przy kole ZMP mamy własną świetlicę, gdzie młodzi urządzają zebrań i różne pogadanki. Mam też przyrządy sportowe, jak piłka do gry w siatkówkę i inne. Istnieje też u nas pomoc sąsiedzka, a niedługo będziemy mieli nową szosę i światło elektryczne. Tak to z każdym rokiem widać tu „postęp”.

Mieszkańcy Kurzyny Średniej nie mają trosk, o których wspomina A. Marzec, że wsi Bukowa, w woj. lubelskim: „Na 800 mieszkańców jesteśmy bodaj jednym z pięciu, którzy prenumerują gazetę i jednym na 130, którzy zaprenumerowali trzy czasopisma. Oto dlaczego na naszej wsi panuje ciemnota i analfabetyzm”.

C. Gogola, że wsi Oleśno, pow. Dąbrowa Tarnowska: „Jednym z ważniejszych naszych czynów to: zelektryfikowanie wsi, gruntowne oczyszczenie rowów i śmietników, które specyficznymi wsi.”

Dalszym czynem było otwarcie w dniu święta 1 Maja kursu dla analfabetów, następnie biblioteki oraz zjednanie prenumeratorów „Gromady”, „Rolnika”, „Przajaciółki”,

„Świetszczyka”, „Piomyka” i „Piomycka”.

T. Dzioba, Czarna, pow. Bolestawa: „Przy odbudowie naszej biblioteki, gdzie jeszcze w roku 1947 było pustkowienie i widniały dziury w ścianach i na dachu, spowodowane przez zniszczenia wojenne, uzięliśmy się wszyscy do pracy. A najwięcej pomagała nam organizacja „S.P.”. Toteż na dawnym pustkowiu powstała dzisiaj piękna biblioteka, wyposażona w liczne książki. Nie szczędzimy także pracy przy budowie 11-letniej szkoły.

Stefania Barczyńska z Dulska, pow. Gohub:

„Mam ładną biblioteczkę domową z poskładanych powieści, drukowanych w „Rolniku Polskim”. Z wielkim zainteresowaniem czytałam powieści p. t. „Błogosławiona Ziemia”, „Synowie”. P. Buck. Czytałem broszurki z utworami poetyckimi Adama Mickiewicza i Marii Konopnickiej i nie mogę się doczekać, kiedy listonosz znów przyniesie nową gazetę. I znów wycinam powieści... i zrywam i znów będzie z tego nowa książka, może nie tak ładnie oprawiona, bo własnoręcznie, ale tu nie chodzi o zewnętrzny wygląd książki, ale o jej treść. Na pierwszym widocznym miejscu, jako ozdobę całej biblioteczki, umieściłem książkę p. t. „Wielki spisek przeciw ZSRR”. Książkę tę przeczytałem jednym tchem. Jest bardzo ciekawa. Mimo to, że żniwa w całej pełni i na swoim gospodarstwie pracowałem od świtu do nocy, książkę czytałem wieczorami i w święta”.

St. Szewc, Dalekie, woj. kieleckie: „Uczymy się wytrwale, nie zaskleamy na wieś. Jesteśmy ZMP-owcami, dążącymi świadomie do dobrobytu mas. Co tydzień wyjeżdżamy do okolicznych wsi z ideowo-politycznymi referatami i zakładamy wiejskie kółka Związku Młodziarzy Polskiej. Niesiemy kulturę, dajemy do całkowitego zlikwidowania analfabetyzmu na wsi. Ale nie koniec na tym. Zwalczamy wyzyskiwaczy i głodziei dobra społecznego, usuwamy wyzysk i zacołanie, łamiemy zapory reakcji, stawiamy nowemu pokoleniu na drodze do Polski Socjalistycznej”.

Czterech młodych czytelników z Zambrowa: „Dotychczas graliśmy zawsze w karty. Jeden z nas podał propozycję czytania książki — jeden czytał, a reszta z nas słuchała. Teraz już jeden idzie do drugiego i pyta się czy już gazeta przyszła i czy jest powieść? Nie możemy się jej doczekać, tak nas ciekawi. Przeczytaliśmy wszystkie książki z biblioteki, ale żadna nas tak nie ciekawi, jak chińska powieść „Synowie” Pearl Buck.

Nie interesowaliśmy się książkami dotychczas, a teraz mamy czas na nie i nie gramy w karty, bo książki nas bardziej zajmują. Myślimy, że nie tylko my tęsknimy za książką, ale tęsknią i ci inni, którzy dotychczas czytać nie chcieli”.

J. Wenek, Łukowa, woj. lubelskie: „Prenumeruję obecnie 7 pism: „Chłopską Droga”, „Rolnika Polskiego”, „Przajaciółkę”, „Gromadę”, „Przajaciela Rzemieślnika”, „Trybunę Wolności” i „Przajaciela”.

M. Kubicz, listonosz z Bystrzycy Kłodzkiej: „Jestem inwalidą wojennym, obsługuję 6 gromad oddalonych o 12 km. Ogółem mieszkańców mam 1476. „Gromadę”, „Rol-

nika”, „Przajaciółkę”, „Świetszczyka”, „Chłopską Droga”, prenumeruję 337 gospodarzy. Proszę obliczyć, jaką masę gazet docieram miesięcznie...”

W. Godziszewska, Wiele, pow. Wyrzysk: „Zakontakowałam plantację nasion rzodkiewki, ogórków i marchwi. Po sprzeczce za nasioną otrzymałam 125 tysięcy złotych. W następnym roku powiększyłam plantację nasion, kontraktując jednocześnie 100 metrów kwadratowych plantacji kwiatów nasiennej, za które otrzymałam 48 tysięcy złotych”.

J. Piechota, Zakrzówek, woj. lubelskie: „Uradowałem się tym, że sam obrałem słuszną drogę i przez to przyczyniłem się na równi z innymi słaszkami do dobrobytu i odbudowy Państwa Polskiego, naszej ukołowanej Ojczyzny. Jako gospodarz 4-hektarowy hoduję 7 świń o łącznej wadze 600 kilogramów. Przy hodowli pracujemy razem z żoną.”

Po przeczytaniu artykułu w „Rolniku Polskim” postanawiam na rok 1949/50, w okresie od zbiorów do zbiorów wydobyc 10 tuczników z mojego gospodarstwa, aby przyspieszyć przez to odbudowę zniszczonej Ojczyzny”.

Listy ze wsi mówią o szerokości i głębokości przeobrażeń kulturalnych. Powiedzieć ściszej: o przeobrażeniach w masach mało i średnioludnych chłopów!

Niegdyś, niemal jedynym wiejskim czytelnikiem gazet i książek, był bogaty, dziś zaś jest on w mniejszości.

Z zestawień, jakie czytelnicy nadsyłają do redakcji gazet chłopskich wynika, że na stu prenumeratorów przypada około siedmiu większych gospodarzy i sklepikarzy. Nowy czytelnik wiejski nie zakłada spokojnie ręk po przeczytaniu swojej gazety. Jest on zazwyczaj bardzo czynny. Redakcje otrzymują po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy listów miesięcznie. Chłopi wypowiadają śmiało swoje zdanie na tematy gospodarcze, polityczne i kulturalne.

Nowy czytelnik nie jest biernym i bezkrytycznym odbiorcą gazet, książek. Z tego, co czyta, wyciąga wnioski, zasympuje redakcję swoimi pytaniami, przesyła uwagi i projekty ulepszenia pisma, proponuje tytuły powieści arkuszykowych, wybierając najczęściej klasyków, albo współczesnych autorów — i to wcale nie autorów płytych powieści sensacyjnych, prowadzi zacięte dyskusje na łamach gazet; dzieli się z ogółem czytelników swoimi doświadczeniami.

Dzisiejszy czytelnik wie, że głos jego nie rozwieje się bez echa. Dzisiejszy czytelnik — chłop i robotnik umie się poznać zarówno na dobrej książce, jak i na dobrym artykule w gazecie, na ścisłej, rzetelnej notatce, na opisie doświadczeń, zawartych w wydrukowanym liście innego czytelnika. Kilkaset tysięcy istniejących już podręczników zbiorów książek fachowych i literackich — łącznie z siecią bibliotek gminnych, punktów bibliotecznych i świetlic — to podwaliny wielomilionowej stałej bazy czytelnicej. Fakt ten musi brać pod uwagę nie tylko wydawcy i spółdzielcy, zaprowadzający sprzedaż książek w gminnych spółdzielniach oraz w ich filiach. W tej chwili najwięcej do zrobienia mają pisarze.

wicz, Żeromski obok Rodziewiczówny i Mostowicza.

Z pierwszego spojrzenia na kilkomiesięczny bilans bibliotek w gminie K. można by wyciągnąć wniosek, że wieś czyta Sienkiewicza, Rodziewiczównę, Mostowicza, trochę Kruczkowskiego, Kowalskiego, Szołuchowa. Czy jednak z tego wynika, że przede wszystkim te książki zapakują tu głód lektury? Faktem jest tylko jedno, że sięgnięcie po książkę poszło przeważnie po linii dawnych nawyków czytelnicej. Trzeba będzie oczywiście podejmować cały szereg akcji, zmierzających do przełamania tych nawyków, wprowadzić w obieg nowe książki, urządzić wieczory dyskusyjne, przybliżać tego „surowego” jeszcze czytelnika, który prosi o radę i wskazówki. Kierownik biblioteki w akcji zalecania książek będzie musiał oprzeć się na tych ludziach, którzy kierowani świadomością klasową potrafili dokonać wyboru między Wasilewską a Rodziewiczówną, Kowalskim a Mostowiczem. Gminna biblioteka w K. nie stała się jeszcze instytucją masowego oddziaływania, ma na razie wąski krąg odbiorców. Czyżby gmina była kulturalnie tak bardzo zacofana, czyżby stroniła od słowa pisanego? Liczba pism na gminie świadczą, że tak nie jest. W lipcu można tu było zanotować 390 prenumeratów „Gromady”, 173 „Rolnika”, 150 „Przajaciółki”, 65 „Chłopskiej Drogi”, nie mówiąc już o mniejszych ilościach innych pism-gazet. Byłoby rzeczą celową, aby w tych pismach tak szeroko docierających do gminy podjęto zagadnienie recenzji książek, oraz sumarycznego omawiania pozycji, jakie wchodzą do katalogu biblioteki gminnej. Wpłynęłoby to niewątpliwie na zainteresowanie się książką w większym stopniu niż dotychczas.

Yankes i kultura

W osobliwy sposób obchodzono w Nowym Yorku rocznicę śmierci znakomitego pisarza — humorysty amerykańskiego Marka Twaina. Nowojorska rada szkolna skreśliła z indeksu lektury przeznaczonych dla młodzieży książkę Twaina pt. „Yankes na dworze króla Artura”. Dlaczego? Dlatego, że wykryto w niej niebezpieczne tendencje demokratyczne.

Przedstawiciel amerykańskich artystów, uczonych i pracowników wolnych zawodów — Forman oświadczył z oburzeniem, że nowojorska rada szkolna wstąpiła w ślady hitlerowców. Istotnie skreślenie z listy lektur książek wielkiego, postępowego pisarza, przypomina okres, kiedy to na ulicach Berlina palili hitlerowcy dzieła wybitnych pisarzy europejskich. Istnieją jednak znacznie wcześniejsze metody cenzury kultury. Uprawy je władze kościelne, broń się przed Gallileuszem i Kopernikiem. Nowojorska rada szkolna przypominała sobie poprostu średniowieczne sposoby obrony ciemnoty.

Nikt nie może być prorokiem w zakresie kultury we własnej ojczyźnie, szczególnie gdy ta ojczyzna są Stany Zjednoczone, u wrót których jak na ironię stoi posąg wolności.

J. S.

Amerykanie ratują Anglię

Oczywiście, na swój sposób. Z iście amerykańską fantazją, godną niedoszłych władców świata.

Otóż amerykański Instytut Demograficzny ogłosił ostatnio radykalny i wszechstronny środek (cystyzator et purgare, jak się śmiały stary Molier), który jakoby mógł jedynie i wyłącznie ocalić trawioną przez kryzys i wszelkiego rodzaju dolegliwości, Anglię. Szanowny Instytut radzi po prostu Anglikom — by opuścili... Anglię. Proste, czy nie prawda? 15 milionów Anglików powinno zanieść amerykańskiego instytutu opuścić wyspy brytyjskie, a wówczas... Wówczas Amerykanie z jeszcze większą łatwością zagarną resztki Anglii.

A jaka była reakcja Bevena na projekt Instytutu? Pojechał do Waszyngtonu i dokonał dewaluacji funta, by Amerykanie mogli łatwiej kupić Anglię. Czy nie tak? K.

Któż tego nie wie?

Mija właśnie półtora roku od chwili wejścia w życie sławnego na całej kuli ziemskiej „Planu Marshalla”. W wyniku jego realizacji — jak wiadomo — miały już w 1952 roku osiągnąć kraje dotknięte pomocą amerykańską całkowitą równowagę gospodarczą.

Tymczasem jednak? Tymczasem czytamy w raporcie p. Mariolino, sekretarza europejskiego komitetu planu: „Sytuacja jest tak trudna, że wydaje się niemożliwa do przezwyciężenia”. Rzeczywiście p. Mariolino nie skłamał, choć zapewne nie łatwo było mu tę prawdę powiedzieć.

Państwa zmarszalizowane zapłaciły jedynie za jedną trzecią towarów importowanych z USA. Ich długi zagraniczne wzrosły do katastrofalnych rozmiarów. Pieniądzy na pokrycie długów brak. Jeżeli np. Anglia nie otrzyma teraz 400 milionów dolarów to w drugą rocznicę powstania planu Marshalla „spłajtuje” ostatecznie. Stany Zjednoczone mogą udzielić pożyczki Anglii, ale pod warunkiem zdevaluowania wartości funta. I ten warunek został spełniony. Podobnie musiały uczynić wszystkie niemal kraje paktu atlantyckiego. W rezultacie ich zadłużenie, a więc zależność od USA znowu wzrosła, a oto właśnie imperializm amerykański chodzą. Departament Stanu ogłosił niedawno, że pomoc amerykańska dla Zachodniej Europy zależeć będzie głównie od uznania przez nią „liberalizmu gospodarczego” lansowanego przez Biały Dom. Ale nie ujawnił, że ów liberalizm ma stworzyć

W NUMERZE 40 (219)

TYGODNIKA „WIEŚ”

Z DNIA 2 PAŹDZIERNIKA

1949 ROKU

W. Czerpakow — Niezwykłezone są siły pokoju; Marek Lisiański — List do amerykańskiego żołnierza; Dominique Desanti — Sztuka orężem w walce o pokój; Konstanty Grzybowski — Wygrana Rewolucja; Jan Czar — Na zachodzie dyktat!; Claude Sermet — Kongres Zwolenników Pokoju; Rashid Jahan — Gdzie jest Bóg nędzarzy?; Józef Kelera — Imperializm wczoraj i dziś; Stanisław Cieślak — Budowa Ludowej Warszawy; Stephan Hermelin — Popioły Brzezinki; Ludwik Łakomy — Wśród robotników i „gulonów”; Witold Jedlicki — Zeszyty filozoficzne; Pablo Neruda — O sytuacji w Chile; Andrzej Braun — Wiosna w Sake-nie; Piotr Chmura — O stolicy pod koniec; Józef Pogan — Słuszny apel; Fakty i zdania; 27 ilustracji, 8 stron.

szerekie możliwości dla — likwidowania przemysłu i samodzielnosci Europy, by bronić Stany Zjednoczone przed wzrastającymi sprzecznosciami w ich gospodarce, przed kryzysem. Któż jednak tego nie wie? P. P.

Niewinni bandyci

Przed niedawnym czasem dokonano — jak donosiła prasa — w Stanach Zjednoczonych napadu na koncert synnego śpiewaka muzycznego Paula Robesona. Napad dokonali faszyści i chuligan spod znaku Ku-Klux-Klanu. Ale... ale Robeson był winien wszystkim. Jeśli ktoś sądzi, że to parados, niechaj posłucha oświadczenia gubernatora Stanu New - York Deweya. Otóż Dewey oskarżył Robesona, że „świadomie spowodował napad na siebie”. Ba Robeson i jego słuchacze dokonali jeszcze większej zbrodni. Bronili się. Doprawdy skandal! Dewey zarzucił napadniętym przez faszystów słuchaczom koncertu Robesona, że „posiadali przy sobie broń, która mimo, że nie jest zabroniona przez prawo, ale nawet w postaci: kija do gry w baseball, noży do otwierania konserw, kamieni i baniek z czarnym i czerwonym pieprzem — w rękach zorganizowanej grupy może się stać czymś strasznym, a nawet śmiertelnie groźnym”.

Strasza rzeczywiście broń. A jaka broń mieli faszyści? O tym pan gubernator już nie wspomina. Gdyż oni są uznani przez dzisiejszych władców Ameryki za niewinnych z zasady. Dlatego, że są faszystami. K.

Czekamy na zaproszenie

Szanowny Kolego Redaktorze!

W Waszym piśmie czytuję coraz częściej artykuły i noty swoich kolegów ZMP-owców. Ostatnio szeroko omawialiśmy na zebraniu nasze go kółko wiejsze młodych i starszych pisarzy ludowych, które wydrukowały. Wynika z tego, że w wsi, szczególnie zaś wśród młodzieży aktywnej można znaleźć pisarzy, którymi nie powstydzi się nawet Wasze pismo.

Dla nas jest to sprawa niezmierznie ważna. Każdy artykuł, pokazujący konkretnie istniejącą wieś, rzeczywistą sytuację, stanowi dla nas wielką pomoc, nie mówiąc już o tym, że chłop przed wszystkim czyta! to wszystko, co bezpośrednio ich dotyczy. Np. w naszych stronach dyskusyjnymi gorąco na temat zesłorocznych artykułów kolegi Mieczysława Grada. Do dyskusji brali się i starsi chłopcy, którzy dotąd trzymali się na uboczu a teraz ich „ruszyło”. Nasze kółko prosi Was, żebyście jak najwięcej tego rodzaju reportaży z terenu drukowali, bo one budzą momentalnie oddźwięk.

Z tym wiąże się jeszcze jedna najważniejsza sprawa — kształcenia pisarzy — korespondentów. Nie zawsze będziemy mogli spotkać się osobiście chyba, że powróćcie do Waszych tradycji urządzania robotnych zjazdów pisarzy i korespondentów. Tydzień, rzetelnej, wspólnej z Wami pracy opłacił by się Waszemu piśmie. Związkowi Samopomocy Chłopskiej i nam, którzy chcemy pisać, a nie zawsze otrzymujemy pomoc instrukcyjną.

Zapewniam Was, że setki młodzieży czekają na Wasze zaproszenie.

przyjmijcie pozdrowienia
S. P. z rzeszowskiego

O czym w prasie głucho?

W środowisku, w jakim się obracam, spotykam się w większej części z młodzieżą pracującą w przemyśle, pochodzącą przeważnie ze wsi nieraz bardzo oddalonych od centrów życia kulturalnego. Miejsce mego zamieszkania to małe miasteczko przemysłowe — Pieszyce, jedno z wielu na Dolnym Śląsku. Jedyną kulturalną rozrywką jest tu kino. Filmy, jak filmy, są różne, ogląda się przeważnie wszystkie. Ale, o dziwo! gdy jest wyświetlany film wartościowy społecznie, sala kina świeci pustkami. Natomiast przy najgorszej choćby szmirze — przepelniona. Nie wiem jak to zrobić tak dalej jednak być nie może.

Młodzieży trzeba zwracać uwagę na wartościowe filmy. Została otwarta w miasteczku świetlica, w której mają się niby odbywać regularnie odczyty, wykłady i pogadanki na ten temat, lecz jakoś nie widzimy rezultatów. Marzę o tym, żeby ktoś zdobył się na wynalezienie lepszej formy niż monotonna recytowany odczyt, który raczej usposabia do snu niż przekonuje.

I o jednym jeszcze marzę. Żeby panowie literaci, publicyści, reportażyci zainteresowali się problematyką życia kulturalnego naszych

miasteczek. Bo jakoś o tym w prasie głucho. Jak w miasteczkach?

BRZEZIŃSKA STEFANIA

Pieszyce, Mała 3, pow. Dzierżoniów
woj. wrocławskie

Zadanki na lepiej

We wschodniej części powiatu radomskiego leży wieś Korytno. Społecznie i gospodarczo jest różnicowana. Przeważają mało i średnioludni, jest kilku gospodarzy bogatszych. Prasa jak dotychczas słabo do wsi dociera. Są tu jakieś widoczne opory, utrudniające rozbudzenie się życia politycznego gromady. Jedyną organizacją, poruszającą się zresztą według tradycji wzmorzonej jest Ochotnicza Straż Pożarna, która rocznie organizuje kilka przedstawień dla wsi, no i ma nie mały udział w przygotowywaniu zabaw wiejskich.

Przy przyjrzeniu się wsi Korytno widać, że jej średnio i małoludni chłopcy nie wytworzyli w sobie jeszcze dostatecznie silnych podniet do wzięcia w swoje ręce kierownictwa gromady. Widocznie stare autorytety — bogaci chłopcy brudzą tu jeszcze po cichu, tłumiając inicjatywy tych jednostek, których działalność przyniosłaby lepsze warunki dla biedniejszej części wsi, a tym samym wyrwałaby ją spod zależności elementów kapitalistycznych, jakie jeszcze skrycie żerują w setkach wsi, podobnych Korytnu.

Mocnym punktem w Korytnie, który ma szansę pomóc mało i średnioludnym, pchnąć ich na właściwą drogę jest szkoła. Dobrze świadczą o dwóch nauczycielach tej sześcioklaszowej szkoły, że w roku ubiegłym przeskoczyli kilkunastu analfabetów, że w tym roku w oparciu o kółko ZMP pragną zlikwidować analfabetyzm u siebie w 100 procentach, że w tej sprawie wezwali do współzawodnictwa sąsiednią gromadę Ochotnicę.

Ale sam fakt, że te plany są realizowane coś mówi i o samej gromadzie, mówi o tym, że chłop tamtejsi chcą w pierwszym rzędzie zerwać jaknajwyższą z ciemnotą. I to jest chyba pierwszy warunek każdej innej działalności. Zę spełniają go chętnie, dając nadzieję na to, że właśnie ci łaknący z trudem odczytowanego słowa pisanego zabiorą się żywo i do zorganizowania kół produkcyjnego, że właśnie oni najchętniej będą zaglądali do świetlic, by wysłuchać tam pogadanki, że oni w przyszłości otoczą dużym zainteresowaniem punkt biblioteczny przy szkole w Korytnie. Wydaje nam się, że w oparciu o młodzież i właśnie tych z Korytna, którzy wyszli i wychodzą z analfabetyzmu — będzie można „ruszyć” we wsi i sprawę sklepu spółdzielczego, będzie można ożywić kółko polityczne, by nie „istniały tylko na papierze”, jak powiedział jeden z Korytnian. S. T.

Apel

Związku Literatów Polskich

Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, przygotowując do druku dzieło pamiątkowe „Straty literatury polskiej, 1939 — 1945”, obejmujące życiorysy pisarzy polskich zmarłych podczas ubiegłej wojny, zwraca się do wszystkich kulturalnych i znajomych zmarłych pisarzy z prośbą o nadsyłanie Redakcji wszelkiego rodzaju informacji, dokumentów itp. materiałów dotyczących życia i twórczości tych pisarzy, ze szczególnym uwzględnieniem lat wojennych.

Wszelkie informacje należy przysłać pod adresem Zarządu Głównego Z. L. P. (Warszawa, Al. Stalina 35), na ręce J. W. Gomulickiego.

Książki nadesłane

Janusz Rychlewski „Człowiek z Gu-taperki” Nakład Gebethnera i Wolffa Warszawa 1949

Karol Bunsch „Miecz i pastorał” Nakład Gebethnera i Wolffa Warszawa 1949

Wacław Szyszkow „Rzeka posępna” 2 tomy Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Jan Neruda „Opowiadania ze starej Pragi” Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Jacques Roumain „Zróżdło” Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Stefan Heym „Zakładnicy” Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza Poznań 1949

Henryk Sienkiewicz „Potop” tomy I, II, III, IV, V. Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Samuel Fiszman „Mickiewicz w Rosji” Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Wiosna Ludów w Europie tom II. Wydanie zbiorowe.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.

Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzy 87.

Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMÓWIA WYDAWANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Ogłoszenia przyjmują Administracja — WARSZAWA, STARYNKIEWICZA 7.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-83598

JAN MARSZAŁEK

OŻYWIĆ BIBLIOTEKI

Gminna biblioteka w K. w powiecie sieradzkim ma za sobą zaledwie parę miesięcy żywota, jak na razie bardzo trudnego, bo jej 800 tomów mieści się chwilowo (z braku urządzeń i lokalu) w prywatnej szafie i prywatnym mieszkaniu nauczyciela miejscowej szkoły podstawowej, pełniąccej funkcję biblioteczka.

Bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy na podstawie praktyki pierwszych miesięcy funkcjonowania tej biblioteki ustalili ostatecznie, jak się układa jej krag czytelników i jaki jest zakres ich zainteresowań. Przejrzenie kartoteki pozwoli nam jednak na stworzenie sobie obrazu „zastanego wyniku” odbiorców książek. Będą to na ogół czytelnicy, których doświadczenia lekturowe kształtowały się pod wpływem określonego środowiska (np. w okresie międzywojennym biblioteki parafialne, biblioteki „Macierzy Szkolnej”). W środowisku wiejskim ci właśnie ze starymi nawykami czytania będą stanowili pierwszą falę zagląających się do biblioteki, oni będą uchodzili za autorytety, do nich po poradę, „co czytać” zwrócą się chętnie, nowi adepti książki. Dla kierownika biblioteki będzie dlatego rzeczą niesłychanie ważną rozpoznać się w swoim gminnym aktywie czytelniczym.

W gminnej bibliotece w K. nie wielka jest na razie grupa aktywnych czytelników. Liczy ona spośród starszych około 30 osób. W tym jest kilku nauczycieli, kilku pracowników urzędu gminnego, agencji pocztowych (na terenie gminy urzędują dwie agencje pocztowe), spółdzielni, milicji oraz kilkunastu chłopów z wyrobieniem społecznym i politycznym. Pod ich wpływem może się powiększyć grupa czytelników, od nich to w dużym stopniu będzie zależało z jakim zamówie-

nem przyjdzie do biblioteki nowy czytelnik.

Ta grupa ma kilku reprezentantów. Ich upodobania układają się w zależności od wpływów, w kręgu których się obracali. Okazuje się, że entuzjasta Kraszewskiego, Sienkiewicza — gospodarz czterohektarowy, nauczył się czytać w szkółce dworskiej jeszcze przed pierwszą wojną światową. Dwór wyznaczał mu lekturę, podsuwał „Bajara Polskiego”, „Św. Genowefę”, „Pas rycerski”, później zalecał Kraszewskiego i Sienkiewicza.

Inną drogą do książki i z innymi wynikami doszedł sołtyś jednej z gromad gminy K., dawny długoletni członek P.P.S-u obecnie P.Z.P. R-owiec, właściciel pięciohektarowego gospodarstwa.

Opowiada jak to za jego młodości w jednej wsi powiatu łaskiego, gdzie wówczas mieszkał, było tylko dwóch takich co czytać i pisać umieli. Od jednego z nich nauczył się poznawać litery alfabetu. Z tą umiejętnością zaczął się przegryzać przez „Gazetę Świąteczną”. Po pierwszej wojnie światowej czytanie broszur i pism partyjnych nie tylko pogłębiło w nim klasową świadomość, ale kazało mu szukać i właściwych książek. Ten czytelnik wysoko dziś ceni „Kordiana i Chama”, „Pawie pióra” Kruczkowskiego oraz „Dalekie i bliskie” i „Rodzinę Mianowskich” Kowalskiego. Poszukuje on książek, które ujmują rzeczywistość klasową.

Dużą część grupy aktywnych czytelników stanowi wiejska inteligencja urzędnicza, zatrudniona na poczcie, w spółdzielni czy w urzędzie gminnym. Jej zainteresowania z jednej strony były kształtowane przez szkołę okresu międzywojennego i drugiej przez oćieranie się o drobniomieszczanstwo. Stąd w ich spisie lektury znajdzie się Sienkiewicz,